Nr. 180. Lwów — Wtorek dnia 9 Sierpnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Romana i Sek. | Prohora i Nik.
Jutro: św. Wawrzyńca M. | Kałynyka
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 53 | Zachód „ „ 7 „ 15
Długość dnia g. 14 m. 22 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwow 8 sierpnia.

Na dziś zapowiedziano przyjazd ministra pruskiego Miquela do Poznania, dokąd też, przerywając urlopy, pośpieszyli tamtejsi dygnitarze rządowi i miejscy. Odbędzie się narada nad sposobami prędkiego zgermanizowania wielkopolskiej stolicy, aby bodaj powierzchownie niczem się nie różniła od miast niemieckich. Może to nie przypadek, że wnet po zgonie Bismarka zwołano tę naradę; może to jeden z pośmiertnych dlań hołdów hakatyzmu; może odpowiedź na mniemanie prasy niemiecko-katolickiej, że „teraz, po utracie moralnego sternika, okręt państwowy będzie zmuszony zmienić kierunek polityki wewnętrznej, która rodzi zatrute owoce i doczekała się potępienia podczas ostatnich wyborów do parlamentu“. P. Miquel wziął sobie z bismarkowskiego dziedzictwa nienawiść do polskości i całem swem postępowaniem wskazuje, że rad być wodzem hakatyzmu. Ręka rękę myje. P. Miquel nie skąpi państwowego grosza na cele hakaty, a znowu ona robi go wielkim, niezbędnym, jedynym po Bismarku. Wszystko nowe, co ma popierać niemczyznę, już jest w zasadzie przyjęte: będzie wyłącznie niemiecka biblioteka publiczna imienia Wilhelma, powstanie subwencyonowane przez rząd stowarzyszenie krzewicieli lektury niemieckiej po wsiach, uczyni się dużo dla kupców i rzemieślników niepolskich, aby mogli polskich doprowadzić do bankructwa, nawet stary ratusz poznański, świadczący swą architekturą i ozdobami o minionych polskich czasach, będzie przerobiony w ten sposób, że zamiast wizerunków królów polskich znajdą się wizerunki Fryderyka i Wilhelma I. Ale niedość jest popierać niemczyznę, trzeba jednocześnie nowych sposobów gnębienia i tępienia polskości, aby cel prędzej był osiągnięty. Więc jest życzeniem hakaty, by Polacy nie mogli kształcić swych dzieci do żadnych praktycznych zawodów. Niezamożni między nimi powinni się zadowolić rolą prostych wyrobników, a zamożni niech się kształcą w Niemczech i tam się germanizują. Można to osiągnąć postanowieniem, że do wszystkich szkół państwowych przedewszystkiem będą przyjmowane dzieci niemieckie, polskie zaś dopiero na szarym końcu, jeżeli będzie miejsce. Dla niektórych hakatystów i tego nawet niedość, więc domagają się poddania wszystkich zgoła wydawnictw polskich cenzurze państwowej, albo jeszcze lepiej i dodajmy: szczerzej — zakazu wydawania jakichkolwiek pism polskich. Zdaje się, że takie żądanie wyda się zawielkiem nawet p Miquelowi.

Jest podobno jeszcze drugi cel wycieczki tego ministra do Poznania. Zbliżają się wybory do sejmu pruskiego, który bez porównania więcej niż parlament Rzeszy wpływa na stosunki wielkopolskie. Wybory do parlamentu dały większość w ogóle nieprzychylną rządowi; wybory do sejmu muszą wypaść inaczej. A więc potrzeba pogodzić wszystkie stronnictwa niemieckie, aby solidarnie głosowały na kandydatów hakaty i potrzeba jeszcze bardziej poróżnić Polaków — tak zwane stronnictwo dworskie, z tak zwanymi „ludowcami“. Tych ostatnich popierała administracya państwowa podczas wyborów do parlamentu, co się jednak na nic nie przydało. Lepiej i energiczniej powtórzy się to przy wyborach do sejmu. Ludowcy poznańscy są radykalistami, zarówno pod względem społecznym, jak i politycznym, więc popieranie ich przez administracyę państwową jest prawdziwie rewolucyjną działalnością rządu. Próba, zamierzona przez hakatę wykaże, co w ludowcach przeważa: uczucie narodowe, czy radykalizm.

W prasie niemieckiej pełno dowodów, że Bismark zdawna myślał nad tem, aby jego groźba, wyrzeczona 18 marca 1890, w dzień otrzymania dymisyi, „król mnie popamięta!“ działała i po jego zgonie. Biograf jego, a niegdyś urzędowy sekretarz i wielbiciel Busch opowiada w *Localanzeigerze* berlińskim, że w kilka dni po dymisyi, przesiedliwszy się już do Friedrichsruh, Bismark podczas obiadu w rodzinnem kółku rzekł, wskazując na Buscha: „Po mojej śmierci opisze mały Busch tajne przyczyny teraźniejszych wypadków; ma dobre źródła“. Wówczas Busch odrzekł: „Historyi nie napiszę, bo nie umiem, ale ogłoszę dobrany materyał“. Do tego szczegółu dodaje teraz Busch, że opublikowanie znanego czytelnikom memoryału, w którym Bismark prosi o dymisyę, nastąpiło „zgodnie z jego intencyą“ zaraz po jego zgonie. Publikowanie „dobrze dobranych materyałów“ będzie się odbywało stopniowo, aby Bismark i po śmierci ciągle się przypominał królowi. I tak po ogłoszeniu memoryału dymisyjnego w kilka dni nastąpiła publikacya w *Timesie* listu do Andrassy'ego. Po Nowym Roku, a może nieco wcześniej, co zależy od układów z księgarzami amerykańskimi, aby bezpłatnie nie skorzystali z wydawnictwa, pojawi się w Sztutgardzie odrazu w kilku językach pamiętnik Bismarka, zakupiony już za milion marek przez wydawcę bismarkowskich *Münch. Neueste Nachr.* Krömera. Następnie będą się pojawiały, podobno w Anglii, zbiory różnych aktów, odnoszących się po kolei do coraz innej sprawy międzynarodowej, wewnętrznej i dworskiej. Będzie tedy Bismark ciągle się przypominał królowi, będzie się mścił za dymisyę, ale jednocześnie będzie powiększał swą schedę. Ten w młodości ubogi junkier pomorski, który po śmierci ojca przeniósł się na wieś, bo nie miał za co mieszkać w Berlinie, zostawił dzieciom, oprócz dziedzicznego Schönhausenu i Barcina, oprócz darowanego mu przez naród Friedrichsruh, jeszcze ośmdziesiąt milionów marek w papierach procentowych, a jednak, kiedy Krömer targował się z nim o cenę zapieczętowanego manuskryptu pamiętników, Bismark rzekł: „Milion, ani centa mniej, i nie wcześniej pojawi się pamiętnik, jak w kilka miesięcy po mojej śmierci. Tak mi potrzeba i niech mnie pan nie nudzi, bo ja przez patryotyzm już dosyć zrobiłem, odrzuciwszy lepszą propozycyę zagranicznych wydawców“. Nie wiadomo dotąd, ile zarobił na aktach państwowych, które podobno już sprzedał w ostatnich latach. Jego skąpstwo równe było jego okrucieństwu. Naprzykład kamerdynerowi, który całe życie mu służył, zapisał tylko 5 tysięcy marek; innej służbie po paręset i po kilkadziesiąt marek; na żaden cel publiczny nie zapisał ani grosza. Jeżeli, jak twierdzą, cechą wszystkich naprawdę genialnych ludzi była rozrzutność i zupełny brak zmysłu dla wartości grosza, to Bismark zaiste nie był genialnym, ani nawet wielkim. Był nim jednak niewątpliwie w mściwości. Że za życia nie darował nikomu nawet mimowolnej urazy, to może jeszcze uchodzić za objaw bezgranicznego samolubstwa. Ale on w ostatnich ośmiu latach często wyrażał się ze złośliwą radością o przykrościach, które po śmierci będzie sprawiał swym wrogom. Raz podczas obiadu tak zjadliwie mówił o tem, że gdy jego trumnę będą spuszczali do grobu, znajdą się panowie, którym on w bok uderzy włócznią, iż siostra jego krzyknęła: „Ach, Otto'chen, jak można mówić takie okropności“, a on na to: „Moje dziecko, nie mogę bez wstrętu myśleć o tem, że mój pogrzeb będzie zwykłą ceremonią“. Pastor Stöcker opowiada w swym dzienniku *Reichsbote*, że układając napis na swym nagrobku, chciał Bismark trzykrotnie obrazić cesarza. Więc po długich namysłach ułożył napis taki: „Tu leży książę Bismark, wierny sługa niemieckiego cesarza Wilhelma I“. A zatem, pominął otrzymany od Wilhelma II tytuł „hercoga“ Lauenburskiego. Pominął wzmiankę o służbie Fryderykowi III i Wilhelmowi II. Nie nazwał Wilhelma I „wielkim“, chociaż tak go tytułować kazał Wilhelm II i na tym punkcie bardzo jest drażliwy.

Dzieci Bismarka, postępując podług intencyi nieboszczyka, usunęły od pogrzebu dwór i dygnitarzy państwowych. Robią tajemnicę z tego, kiedy się odbędzie pogrzeb, ponieważ cesarz koniecznie chce być na nim. Bismark polecił, aby go pochowano w parku friedrichsruheńskim, na wzgórzu „Jeleniem“, ale teraz przypomniano sobie, że tam już są pochowane dwa ulubione psy nieboszczyka, więc obrano dlań inne wzgórze, na którem trzeba wybudować mauzoleum. To pozwala rodzinie chować w tajemnicy dzień pogrzebu, aby na nim nie mieć nieproszonych gości.

Nie ustąpiło jeszcze nieporozumienie między Anglią a Rosyą w sprawie kolei chińskich — nieporozumienie pozornie ostre, ale ostatecznie niegroźne, bo dopóki jest co brać w Chinach, dopóty one tylko będą opłacały wszystkie zatargi mocarstw w tamtych stronach świata, — nie ustąpiło to nieporozumienie, a już powstało inne i może groźniejsze, chociaż nie na dziś. Poszło tu o zatokę Perską i ekonomiczne ujarzmienie Persyi. W Teheranie jest bank zwany państwowym, ale będący w gruncie rzeczy angielskim. On daje państwu pożyczki, a za to otrzymuje koncesye, które zwiększają angielskie wpływy. Otóż teraz właśnie szło o taką pożyczkę; kontrakt już ułożono, kiedy o tem dowiedziała się Rosya, zaprotestowała bardzo energicznie i ofiarowała od siebie pożyczkę większą i tańszą, ale dokładnie niewiadomo, na jakich warunkach. Londyńskie dzienniki doniosły, że szach perski, bojąc się Rosyi, przyjął jej warunki, między którymi jest jeden szkodliwy dla Anglii: darowanie, czy wydzierżawienie Rosyi jednego portu w zatoce Perskiej. Anglicy się zaniepokoili, w parlamencie deputowany Drage zażądał wyjaśnień, które natychmiast dał podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Curzon. Rzekł on, że pogłoski o odstąpieniu przez Persyę pewnemu mocarstwu portu przy zatoce Perskiej dochodzą od czasu do czasu do rządu, ale pewnego nic mu dotąd nie wiadomo, jednakże może on oświadczyć, że w tej zatoce będzie energicznie bronił angielskich państwowych i handlowych interesów, które stanowią dwie trzecie obrotu na tamtejszych wodach. A zatem p. Curzon oznajmił, że Anglia nie dopuści Rosyi do posiadania portu w zatoce Perskiej. To jest ostrzeżenie dla Petersburga.

Wiadomo, że niedawno Anglia poleciła swemu ambasadorowi w Chinach zawiadomić rząd bogdychański, iż Wielka Brytania całą potęgą swego państwa wesprze Chiny we wszystkich tych wypadkach, w których jakiekolwiek mocarstwo zechce zmusić rząd bogdychański do czynów przeciwnych jego interesom, a szkodliwych dla Anglii. Otóż deputowany Drage zapytał p. Curzona, czy rząd jest skłonny dać taką samą rękojmię rządowi perskiemu. Na tę interpelacyę nastąpi odpowiedź później.

Zwracamy uwagę na ten nowy dowód ścierania się interesów rosyjskich z angielskimi na wszystkich punktach Azyi.

Sytuacya.

Dzień dzisiejszy miał być dla ludów Austryi, wedle przepowiedni rozmaitych proroków politycznych, dniem wielkiej niespodzianki. Jaką ona będzie, tego nikt wyraźnie nie mówił, ale dawano do poznania, że ma to być coś w rodzaju zamachu stanu: rozwiązanie dzisiejszego parlamentu, powołanie do życia nowego, przywrócenie Sejmom dawnego prawa obsyłania centralnego parlamentu, zaprowadzenie powszechnych wyborów w całem państwie i t. p., — a wszystko na podstawie § 14 konstytucyi. Owóż dzień dzisiejszy ma się już ku końcowi, a o zapowiedzianej niespodziance nic nie słychać. Wiadomo tylko, że w sobotę odbyły się w Wiedniu dwukrotnie długie narady ministrów austryackich hr. Thuna, dr. Kaizla i dr. Baernreithera z węgierskimi br. Banffym i dr. Lukacsem i że w tych naradach brali udział także dwaj wspólni ministrowie hr. Gołuchowski i p. Kallay. Ta ostatnia okoliczność wskazuje na to, że były to obrady bardzo ważne i dotyczyły także spraw całej monarchii i stanowiska jej na zewnątrz, a nietylko wewnętrznych spraw każdej z jej połowic, bo w tego rodzaju sprawach wspólni ministrowie nigdy udziału nie biorą, zasłaniając się tem, że to nie należy do ich zakresu działania. O rezultacie sobotnich konferencyi nie wiadomo nic pewnego, pisma półurzędowe donoszą tylko w krótkości, że konferencye się odbyły, inne zaś dzienniki dodają, że na razie nie przyniosły żadnego rezultatu. Mimo to jednak zapowiadają niektóre dzienniki, że w najbliższym czasie spodziewać się można ponownych konferencyi ministeryalnych i że w tym tygodniu br. Banffy sam, bez hr. Thuna, pojedzie na dwór cesarski do Ischlu. Z tego więc wynika, że jakkolwiek onegdajsze narady nie doprowadziły do porozumienia między reprezentantami Austryi i Węgier, to także nie skończyły się zerwaniem układów. Gdyby nastąpiło było porozumienie, to wtedy prawdopodobieństwo jakiejś niespodzianki byłoby nierównie większe, niż jest obecnie. Jeżeli bowiem mamy wierzyć głosom prasy węgierskiej i części prasy austryackiej, to właściwie br. Banffy parł hr. Thuna do wyklarowania stosunków w Austryi przez jakiś nadzwyczajny „fakt dokonany“, dając mu do zrozumienia, że Węgrzy, sprzeciwiając się dalszemu prowizorycznemu przedłużeniu ugody, zgodzą się na ugodę definitywną byleby ona uchwalona została w Austryi w drodze konstytucyjnej, tj. przez parlament, niekoniecznie przez teraźniejszy i że nie będą robili żadnych zarzutów z tego, jeżeli ten parlament austryacki powstanie przez oktrojowanie nowej konstytucyi. Jeżeli więc sobotnie układy nie doprowadziły do rezultatu, to znaczy to, iż hr. Thun nie chce chwytać się ostatecznego środka zmiany konstytucyi. Jakiż więc cel mają w takim razie dalsze konferencye, o których często prasy wspomina? Bardzo racyonalne wyjaśnienie tego znajdujemy w *Pester Lloydzie* w korespondencyi, streszczającej poglądy pewnego niewymienionego bliżej męża stanu austryackiego.

Oświadcza on, że ponieważ definitywna ugoda nie może przyjść do skutku, bo w tym parlamencie austryackim przeprowadzić jej niepodobna, a nowego hr. Thun stwarzać nie chce, przeto koniecznem jest skłonić szefa rządu węgierskiego do zaniechania dotychczasowego oporu przeciw dalszemu prowizoryum i wyperswadować mu, że interes zarówno Węgier i Austryi wymaga, aby stan tymczasowy przedłużono prowizorycznie jeszcze na rok lub dwa, a może nawet na lat pięć, t. j. aż do wygaśnięcia traktatów handlowych w r. 1903.

Informator *Pester Lloydu* dodaje, że w tym roku wykluczone są wszelkie gwałtowne niespodzianki w Austryi i dla tego kampania dziennikarska przeciw przypisywanym hr. Thunowi projektom zmiany konstytucyi, robi wrażenie walki z wiatrakami. Życzeniem bowiem Korony jest, ażeby w tym roku jubileuszowym unikano wszystkiego, coby mogło wywołać wielkie rozdrażnienie umysłów i dla tego też, jak zapewnia ów mąż stanu, którego poglądy dziennik peszteński podaje, jednym z głównych powodów dymisyi br. Gautscha było to, iż chciał on rozwiązać radę miejską w Pradze. Na zapytanie, co właściwie będzie br. Thun robił w tym roku, odpowiedział ów polityk: „Będzie pracował i paktował tak, jak dotychczas, może jakaś szczęśliwa kombinacya lub przypadek sprowadzi, jeżeli już nie pokój, to bodaj bardziej pojednawcze usposobienie, jeżeli zaś to nie nastąpi, nie zwoła wcale parlamentu w tym roku, urządzi długą pauzę, a po jej upływie, znów będzie paktował“.

Zjazd nauczycieli ludowych.

Stryj, 6 sierpnia.

Nauczycielstwo szkół ludowych dzieli się obecnie na dwie grupy. Jedna część jest zwolenniczką „Towarzystwa pedagogicznego“, druga zaś, tak zwana opozycyjna, utworzyła „Galicyjskie Towarzystwo nauczycieli ludowych“. To właśnie Stowarzyszenie odbyło tu dzisiaj zjazd z okazyi pierwszego walnego zgromadzenia. Zjechało stokilkadziesiąt członków, między nimi do dwudziestu pań, a ponieważ Towarzystwo stoi pod opieką stronnictwa ludowego, więc przybyli także posłowie: Winkowski, Krempa i Stapiński.

Zanim zdam sprawę z obrad, zaznaczyć muszę, że nawąchawszy się atmosfery zgromadzeń socyalno-demokratycznych, rusko-radykalnych żydowsko-szowinistycznych, zgromadzeń robotników lub przemysłowców, zorganizowanych w celu obrony interesów zawodowych, — na niniejszym zjeździe panów światłodawców doznałem wrażenia — co najmniej niespodziewanego. Taki chaos, takie niepanowanie nad namiętnościami, takie zamięszanie pojęć, takie gonienie na oślep w otchłań fanatycznej nienawiści. — Wszystko to było dla mnie, otrzaskanego z burzliwemi zgromadzeniami, czemś bardzo, bardzo niezwykłem.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa, pan **Gutowski**, redaktor radykalnego dwutygodnika nauczycielskiego *Szkolnictwo* z Nowego Sącza. W przemówieniu zganił całą „partyę rządzącą“, owych wsteczników, odciągających wszystkiemi siłami lud od oświaty (!!), zarzucając jej dogadzanie tylko egoistycznym interesom, a niewzruszoną obojętność na to, iż „2500 gmin pozostaje w Galicyi dotąd bez szkół, 500 szkół zamkniętych z powodu braku nauczycieli, 4000 dziatwy bez nauki szkolnej i około 2.000 nor, zwanych przybytkami oświaty, szkołami“. A tymczasem, nauczycielstwo, omotane sidłami „wsteczników“, nieuzasadnionemi obawami i uprzedzeniem, stroni od Towarzystwa szkół ludowych, albo zdradza sprawę nauczycielską, trzymając się Towarzystwa pedagogicznego, lub wreszcie, pogrążone w gnuśności, nie dba o swoją własną dolę dzisiejszą, ni o przyszłość.

Potem podał p. Gutowski pod głosowanie wniosek o wysłanie telegramu gratulacyjnego do ks. arcybiskupa Issakowicza, święcącego dziś swój 50-letni jubileusz kapłaństwa. Wniosek przyjęto gromkimi oklaskami, a na propozycyę jednego z Rusinów wysłano także kondolencyę gr. kat. konsystorzowi metropolitalnemu we Lwowie z powodu zgonu ś. p. kardynała Sembratowicza.

Następnie wiceprezes Tow., p. **Majer**, zdał sprawę z czynności Towarzystwa w pierwszym roku. Wspomniał więc o niezałatwieniu przez rząd prośby o nadanie nauczycielom lu-

---

4)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Z nabytków kultury chińskiej niezmiernie doniosłego znaczenia, wymienić należy jeszcze: druk, znany w „Krainie Kwiatów“ o 600 lat wcześniej, niż w Europie; wynalazek busoli i prochu, którym długo, co prawda, posługiwali się Chińczycy, nie do zabijania ludzi, lecz do bawienia ich ogniami sztucznymi, wreszcie znakomity system irrygacyi i kanałów wodnych. Ten ostatni wraz ze słynnym Wielkim Murem, czyli szeregiem warowni, na swój czas bardzo silnych, dowodzi wybitnego uzdolnienia Chińczyków do robót inżynierskich. Naukami przyrodniczemi, w teoretycznem tych słów znaczeniu, zajmowali się mieszkańcy Monarchii Środkowej bardzo mało, natomiast praktycznie czynili i czynią wciąż zastosowania przyrodnicze w nader rozległym zakresie. Brak systematyczności naukowej zastępują oni cudowną niemal cierpliwością i przy pomocy niezmiernie ograniczonych środków osiągają rezultaty, które gdzieindziej wymagałyby uczonych kombinacyi. Umysł ich dąży przedewszystkiem do uproszczeń; sprytem i wytrwałością pokonywują najtrudniejsze zadania. Na pewnych danych, bardzo prostych, dochodzą empirycznie do wyników, jakie u nas osiąga się drogą nauki i badań metodycznych. Jakoż umieją oni eksploatować kopalnie, mieszać metale i z nich wyrabiać najrozmaitsze rzeczy; umieją odlewać dzwony, działa i posągi olbrzymich rozmiarów; fabrykują znakomicie najrozmaitsze farby i wszelkie ich kombinacye; z porcelany wyrabiają słynne naczynia; budują także ogromne gmachy, nie rzadko z wysokiemi wieżami. Na wielkich rzekach znajdują się w Chinach wspaniałe, nadzwyczaj silne mosty; przedsiębrali nadto Chińczycy dwa razy olbrzymie i niezmiernie trudne roboty około zmienienia koryta rzeki Żółtej. Są więc w Chinach, jak i u nas, fizycy, chemicy, technologowie i matematycy. Ich wiadomości przyrodnicze, nie są, co prawda, ujęte w system; wypróbowane jednak recepty wystarczają im do osiągnienia zamierzonego celu. Górnicy chińscy n. p. nie umieliby z pewnością wytłómaczyć, dlaczego pewna mięszanina drzewa z żywicą, którą oświetlają kopalnie węgla, nie zapala gazu i nie powoduje wybuchu, a jednak ich metoda zbliża się do tej, która doprowadziła Davy'ego do wynalezienia słynnej lampy bezpieczeństwa.

Pod względem fizycznym mieszkańcy Państwa Niebieskiego, nie odznaczają się okazałością muskułów i kości; są mówiąc ogólnie, kompleksyi szczupłej i niewielkiego wzrostu. Natomiast posiadają jeden przymiot niezmiernie cenny i ważny, mianowicie nader silny system nerwowy. To, co się u nas zowie nerwowością, jest w Chinach zjawiskiem względnie dość rzadkiem; chorobie tej ulegają tylko pijacy i palacze opium. Pod względem zdrowia nerwów wytrwała i czynna rasa chińska, różni się biegunowo od swej południowej sąsiadki, rasy indyjskiej, dręczonej histeryą, a skutkiem tego pogrążonej w apatyi i skrajnym pesymizmie. Lekarze angielscy w Hong-Kongu i Szangaju ze zdumieniem opowiadają o spokoju, z jakim chorzy Chińczycy poddają się najboleśniejszym nawet operacyom. Rozbójnicy chińscy, z których zuchwalstwem nic się nie da porównać, niekiedy sami przez fanfaronadę i dumę denuncyują się przed policyą, następnie z niezrównanym stoicyzmem znoszą wszystkie rodzaje tortur, jakie im zadają w czasie śledztwa dla wykrycia okoliczności i wspólników zbrodni. Zdaje się nawet, że znajdują pewien rodzaj zadowolenia na widok połamanych swych członków, byle tylko przez uporczywe milczenie mogli urągać sprawiedliwości i do ostatecznego stopnia doprowadzić gniew mandarynów.

Wynikiem małej wrażliwości nerwowej jest flegmatyczny temperament Chińczyków, oraz ich bajeczna niemal wytrwałość w pracy wszelkiego rodzaju. Pod tym względem nie może się z nimi równać żaden inny naród. Posiadają nadto Chińczycy nadzwyczajne uzdolnienie do rzemiosł wszelkiego rodzaju. Wielu z nich nie poprzestaje na jednej specyalności, lecz uprawia z powodzeniem kilka rzemiosł. Chińczyk, mogący być jednocześnie rolnikiem, tkaczem, krawcem i kucharzem, a w razie potrzeby doskonale zastępować praczkę lub niańkę, jest bardzo częstem zjawiskiem. Nie ma przytem tak odrażającej pracy, którejby się Chińczyk nie podjął, jeżeli się spodziewa dobrego zysku. Chińskie wyroby jedwabne i niektóre bawełniane, n. p. nankin, słyną w całym świecie. Celują nadto Chińczycy w haftach, farbiarstwie i werniksowaniu; prześcignęli Europejczyków w niektórych specyalnościach, n. p. w fabrykacyi nader cienkiego i mocnego papieru, w umiejętności nadawania tkaninom barw żywych i nigdy nie blednących i t. p. Prócz tego uzdolnieni są bardzo do naśladowania wzorów cudzoziemskich, które kopiują ze skrupulatnością pedantyczną.

Jeszcze więcej zdolności i zamiłowania mają Chińczycy w handlu. Ogromna ludność Państwa Niebieskiego, bogactwa ziemi i rozmaitość jej płodów, wielka rozległość terytoryalna, łatwość i taniość komunikacyi lądowej i wodnej, prawa i obyczaje — wszystko to uczyniło Chińczyków ludem najbardziej handlowym na ziemi. Z którejkolwiek strony cudzoziemiec dostanie się do Chin, którąkolwiek zwiedza okolicę, przedewszystkiem uderzony i zdumiony zostaje nadzwyczajną ruchliwością tego ludu, trawionego ustawicznie żądzą zarobku, potrzebą frymarku. Od północy do południa, od wschodu do zachodu, jest to niby targ nieustanny, jarmark, trwający cały rok bez przerwy. Wszędzie widać ruch i gorączkową działalność, jakiej nie ma w żadnym kraju europejskim. Drogi komunikacyjne, lądowe i wodne, choć nieraz bardzo przykre, są wciąż zawalone towarami, transportowanymi na łodziach, wozach i taczkach, na plecach ludzkich i grzbietach zwierząt jucznych. Sklepy i magazyny pełne są ciągle kupujących. Chińczyk jest niezmiernie chciwy zysku, przebiegły i chytry. Rodząc się, przynosi on z sobą dziedziczne zamiłowanie do handlu, które z nim się rozwija i rośnie: jest to jego natura, jego instynkt. Pierwszym przedmiotem, do którego dziecko chińskie czuje pociąg, jest sapeka (szeląg); gdy zaczyna mówić i coś pojmować, pierwszą rzeczą, której się uczy, jest liczenie; gdy palce jego nabędą dość siły do utrzymania penzla (zastępującego nasze pióro do pisania), przedewszystkiem lubi kreślić cyfry; nareszcie, skoro tylko ta mała istota nauczy się mówić i chodzić, już jest zdolna do kupowania i sprzedaży! Można wtedy bez obawy wysłać ją po sprawunek, gdyż z pewnością oszukać się nie da. Nawet zabawy młodych Chińczyków przejęte są tym duchem merkantylizmu: bawią się w sklepy, w lombardy i tym sposobem oswajają się z targonem i wybiegami kupieckimi. Nabywają oni tak szybko znajomości wszystkiego, co dotyczy handlu, że przez starszych dopuszczani bywają do wszystkich tajemnic ich zawodu i otrzymują kierownictwo najpoważniejszych interesów w wieku, w którym dzieci innych narodów myślą tylko o zabawkach i figlach. Mieszkańcy Państwa Niebieskiego mają zasłużoną reputacyę ludzi przebiegłych i podstępnych; można tedy sobie wyobrazić, jak wielką rolę taka cecha charakteru musi odgrywać w handlu Tomy całe napisaćby można o mniej lub więcej śmiałych i dowcipnych oszustwach kupców chińskich; jest to tak dalece w zwyczaju powszechnym i w modzie, że nikogo nie razi: uważane to jest po prostu za zręczność i sztukę. Kupiec jest dumny, gdy może opowiedzieć, jak mu się powiodła ta lub owa szacherka. Jednakże, chcąc oddać Chińczykom całą sprawiedliwość, należy nadmienić, że ten brak uczciwości i dobrej wiary istnieje tylko wśród drobnych kupców. Wielkie domy handlowe przeciwnie, odznaczają się wysoką uczciwością w swoich operacyach, tak, iż można je nazwać prawdziwymi niewolnikami swojego słowa i zobowiązań. Europejczycy, zostający w stosunkach handlowych z Chinami, jednogłośnie wychwalają nieposzlakowaną prawość wielkich kupców chińskich.

Oszczędność, trzeźwość i umiarkowanie należą także do cech wybitnych, charakteryzujących ogromną większość narodu chińskiego. — Namiętność do gier hazardownych, jest wprawdzie bardzo rozpowszechniona, szczególniej w wielkich miastach, prowincye północne mają wielu pijaków, opium denerwuje, albo zabija powolnie kilka czy kilkanaście milionów nałogowych palaczy — ogół atoli chiński, zwłaszcza kolosalnie liczni mieszkańcy wsi unikają nadużyć, dobrobyt swój opierają na pracy, nie na hazardzie, chowają starannie każdy grosz zbywający, pamiętają o jutrze.

Mieszkańcy Państwa Środkowego posiadają, jeśli nie fenomenalne, to w każdym razie wybitne uzdolnienie do nauk fizyko-matematycznych, zwłaszcza o ile one mają zastosowanie w praktyce życia. Natomiast nie czują żadnego pociągu do metafizyki, do tworzenia systemów i teoryi. Pisma filozofów i moralistów chińskich rozwijają głównie prawdy tak zwanego zdrowego rozsądku. W sztukach plastycznych, zwłaszcza w mizernem swem malarstwie i ubogiej rzeźbie, w poezyi i belletrystyce są Chińczycy również przedewszystkiem realistami; fantazyi twórczej w całem swem piśmiennictwie wykazywali bardzo niewiele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowym legitymacyj dla zniżek ceny jazdy koleją, o odrzuceniu w sejmie petycyi o zniżenie lat służby, (przyczem p. Szczepanowskiemu dostało się entuzyastyczne — „hańba" za niepoparcie petycyi), o udaremnionych zabiegach Rady państwa w tej samej sprawie, a to z powodu dwukrotnego odroczenia parlamentu, dalej o tworzeniu fundacyi stypendyjnej dla ucznia syna nauczyciela oraz posagowej dla córki nauczyciela. W kasie z dochodów w kwocie 357 zł., pozostało 208 zł.

Potem weszli na salę pp. Krempa i Winkowski. Zerwała się doprawdy dzika, ogłuszająca burza oklasków. Krempa w swych chłopskich butach z cholewami, stanął za Winkowskim przed estradą, wyciągnął nos jakby coś wietrzył, natroszył wąsy siwe, zawiesiste, — przysłonił powieki i w milczeniu a z pocieszną powagą przyjął ten hołd. Winkowski zaś — choć to nie było w programie — zabrał głos, przejechał się po szlachcie i skończył apelem do „szanownych nauczycieli" do łączenia się i gorliwego popierania swych interesów.

Znowu szalone oklaski za pęk słomianych słówek i weszła w porządek dzienny sprawa adresu hołdowniczego dla Cesarza z powodu Jego jubileuszu. Zabiera głos p. Gutowski, mówi uroczyście, lojalnie a ciepło, wszyscy powstają, kończy wykrzyknikiem: „Boże błogosław, Boże chroń, Boże utrzymaj nam naszego najmiłościwszego Monarchę długie lata ku szczęściu ludów całej Austryi!" a wszyscy poruszeni, wołają po trzykroć „Niech żyje!" i „Mnohaja lita". Tekst adresu, korygowany już przez p. Edwarda Gniewosza, a zawierający jeszcze niesmaczny i niewłaściwy zwrot *Trotz der äussersten Noth und elendster materieller Lage* — die galizische Volksschul - Lehrerschaft wird stets eifrigst arbeiten für Gott, Kaiser und Vaterland", uchwalono. Ustęp podkreślony radził nawet p. Gutowski wypuścić, ale odpowiedziano mu: „O, nie! niech cesarz wie, jak nam jest!" Więc tak zostało.

Znowu nastąpiła przerwa, bo wszedł świeżo upieczony poseł, p. Stapiński. Powitano go takim hałasem, takiem stopniowaniem tonu wiwatów, oklaskami i tupaniem nóg, że nawet we Lwowie w pasażu Hausmana takich owacyi nikomu nie urządzono. Stapińskiego ta owacya usposobiła wybornie. Wskoczył na trybunę i począł z ust wyrzucać zwroty i wyrazy takie, jak krew, łzy, krzywdy, zabiegi zacofańców, starania tych nędzników stańczykowskich etc. A wiecie, do czego doszedł? Warto wiedzieć! Oto usprawiedliwił posłów sejmowych i parlamentarnych z tego, że nie dość energicznie popierali sprawę nauczycielstwa, ale musieli się oni liczyć z kneblem, zamykającym usta na zgromadzeniach, nie chcieli ściągać na nauczycieli większych prześladowań itd. itd. (Mówił to bez względu, że pp. Winkowski i Krempa mogli byli już przed dwiema godzinami usprawiedliwić się z tego, gdyby uznali to za konieczne.) Z mowy Stapińskiego notuję ku trwałej pamięci jego święte oburzenie, iż „szlachta i ci nauczyciele, którzy hołdują wstecznictwu, a są wrogami idei ludowej, zamiast bronić stanu nauczycielskiego i troszczyć się o podniesienie oświaty, oni — o zgrozo! — u r z ą d z a j ą k o l o n i e w a k a c y j n e!! Po mowie Stapińskiego znowu burza oklasków, okrzyki: Brawo i wołania: autor, autor (!!).

Potem p. Gutowski oznajmił, że deputacya, która pojedzie do Wiednia z adresem, będzie także u prezydenta ministrów na posłuchaniu, by przedstawić mu opłakaną dolę nauczycieli i prosić o usunięcie lub bodaj złagodzenie przykrych warunków ich bytu. Deputacya przedłoży prezydentowi i ministrom także memoryał, pełen rzekomo bardzo ciekawych, a podobno wcale we Wiedniu nieznanych dat o stanie szkolnictwa ludowego w Galicyi.

Dalej p. Pałka odczytał referat o potrzebnych zmianach ustroju szkolnego i przedłożył do powzięcia rezolucyę o kilkunastu punktach. W jednym z nich żąda, by do seminaryów nauczycielskich przyjmowano tylko kandydatów z ukończoną niższą szkołą średnią, bo wykształcenie, nabyte w 6 klasach szkoły wydziałowej, absolutnie nie wystarcza. Całą rezolucyę przyjęto, a więc i ten cytowany tu punkt.

Z kolei p. Majer miał odczyt o stanowisku nauczyciela ludowego do ludu, rządu, dworu, duchowieństwa i reszty społeczeństwa. Lud zły, nauczyciela nie szanuje i nie cierpi; rząd robi nauczyciela żebrakiem finansowo, a odmawia praw obywatelskich; dwór uprzejmy i hojny tylko gdy chodzi o mandat poselski lub senekurę; urzędnicy i inni członkowie społeczeństwa poniewierają także nauczyciela okrutnie. A duchowieństwo? O niem p. Majer, żyd, sądząc, że ma kompetencyę do wyrokowania, wyraził się gorzej, niż o innych ludziach, stykających się z nauczycielem. Ksiądz — zdaniem tego pana — za odebranie władzy zwierzchniczej w szkole, mści się na nauczycielu, ze ściśle osobistych przyczyn wywołuje dysonanse, stara się wyplenić to, co nauczyciel dobrego posiał, podsyca harce (?) o szkołę wyznaniową i... Et, dosyć tych wstrętnych kalumnij, niech je sobie wypisują inni.

Dość, że p. Majer postawił także parę rezolucyj, bardzo podobnych do postawionych przez p. Pałkę, a między niemi: by kandydaci seminaryów nauczycielskich ukończyli niższą szkołę średnią. A oto któryś z uczestników wnosi dodatek: „lub też pełną szkołę wydziałową", gdyż — zdaniem mówcy — szkoła ta daje dość wielkie wykształcenie. I — risum teneatis, amici — dodatek ten uchwalono.

Wyrażono jeszcze „potępienie" paru pismom lwowskim za jakieś artykuły o wprowadzeniu do Galicyi niemieckich „Zakonnych Braci szkolnych", zaś uznanie wszystkim pismom, przychylnym Towarzystwu, przyjęto regulamin dla prowincyonalnych oddziałów, na wniosek p. Pałki założono protest przeciw działalności Towarzystwa pedagogicznego i wyrażono wezwanie, by Towarzystwo pedagogiczne „wypuściło stan nauczycielski z dotychczasowej niepowołanej opieki", no i po różnych projektach co do zaprowadzenia zmian w wydawnictwie *Szkolnictwa*, zjazd się skończył, a jego uczestnicy powieźli do swych siedzib sporą dozę nienawiści do — całego świata, z wyjątkiem do stronnictwa ludowego i swego stowarzyszenia, bo tak im kazano na zjeździe. Jakże smutne z tego będą owoce!

Co i o czem piszą.

P. Artur Zaremba Cielecki, obywatel z Podola, zabiera w *Gazecie narodowej* głos z powodu znanego faktu współpracownictwa p. Daszyńskiego w *Słowie polskiem* i wypowiada kilka bardzo trafnych uwag o szkodliwości propagowania socyalizmu w naszym kraju.

Tak, jak nie każdemu gospodarzowi — mówi p. Cielecki — wolno wprowadzać u siebie nadzwyczajne, nowoczesne ulepszenia np. pług parowy lub coś podobnego, były gotów stracić równowagę i runąć, tak też w każdem społeczeństwie i narodzie nie wolno bez popełnienia ciężkiego grzechu iść drogą najnowszego postępu i przyswajać sobie wszystko, co wytworzyła w ostatniej dobie filozofia polityczna zachodnia. Narody takie jak niemiecki, francuski lub angielski mają istnienie swoje narodowe zapewnione, mogą więc sobie pozwolić na luksus eksperymentu z nowoczesnym socyalizmem, lecz nie my Polacy, którzy musimy nadzwyczaj ciężko pod zaborem pruskim i moskiewskim codziennie walczyć, aby egzystencyę narodową przynajmniej podtrzymywać, aby się nie dać zdławić. Jeżeli w Galicyi nam nieco lepiej, to kto wie, jak długo to lepiej trwać będzie — a zresztą w każdym razie mamy co innego do roboty, jak osłabiać w narodzie miłość ojczyzny. Kto u nas szerzy socyalizm, a tem samem podkopuje przywiązanie do kościoła i do ojczyzny, ten popełnia straszną, najohydniejszą zbrodnię, ten zachęca bezwiednych i niewinnych, bo nie dość oświeconych, do matkobójstwa, ten zasługuje tylko na pogardę i najwyższe potępienie. Kto ośmiela lud [illegible], ten grób kopie narodowi i chyba jest sprzymierzeńcem hakatystów pruskich.

* * *

Jeden z pedagogów, pan M. B. porusza w *Gazecie lwowskiej* rzecz zupełnie nową, a dotąd bardzo lekceważoną przez rodziców i pedagogów. Jestto mianowicie wegetacya adenoidowa w jamie nosowej u dzieci i młodzieży szkolnej. Oto co pisze:

Jak często są wypadki, że małe dzieci wśród nocy budzą się wśród objawów strachu, są nieprzytomne, krzyczą i napawają niepokojem rodziców i rodzinę! Objawy te bywają czasem istotnie zastraszające. Zwykle przypisują te strachy nocne u dzieci nerwowości i anormalnemu stanowi psychicznemu. A jednak przyczyna bywa bardzo często zupełnie inna, a mianowicie jest nią zupełne zatkanie jamy nosowej, na której błonie śluzowej w głębi rozwinęła się [illegible] w takiej ilości, że powstała ztąd nabrzmiałość zatyka zupełnie przewód nosowy do jamy ustnej i [illegible] oddychanie przez nos. Te nowotwory w jamie nosowej, nazywają wegetacyą adenoidową, a samo cierpienie hyperplazyą migdałków przewodu nosowo-oddechowego. Stan ten nieprawidłowy przewodu nosowego, wywołuje wiele jeszcze innych skutków bardzo szkodliwych, zwłaszcza w wieku szkolnym, jak n. p. przytępiony słuch, tępotę umysłową i t. d. Byłoby też rzeczą bardzo pożądaną, ażeby rodzice baczniej czuwali nad stanem jamy nosowej u dzieci i u młodzieży szkolnej i udawali się zawczasu do lekarzy chorób nosowych i usznych, celem usunięcia przyczyny złego. Przepalanie jamy nosowej i zniszczenie w ten sposób tej wegetacyi adenoidowej oddziaływa zbawiennie, [illegible] wraz z innymi zabiegami lekarskimi przytępienie słuchu — w ogóle poprawia stan chorego dziecka. Lecz nie należy zwlekać z taką operacyą, aby kuracya nie była utrudniona przez zagnieżdżenie się choroby.

O tym przedmiocie ogłosił niedawno specyalista otolog dr. Laaser z Prus Wschodnich rozprawę, która zasługuje na uwagę rodziców i władz szkolnych. Oto kilka ciekawych szczegółów z tej rozprawki: Gdy wejdziemy do szkoły w godzinach rannych — spostrzeżemy tam garstkę dzieci, które siedzą zaspane, nie uważają i bywają często karane za nieuwagę i lenistwo umysłowe. Gdy [illegible] przypatrzymy się, zobaczymy, że zupełnie inaczej oddychają. [illegible] wymowa ich niewyraźna, nosowa, usta zawsze otwarte. Zapytane o to dziecko, powie, że nosem oddychać nie może, [illegible]. Dzieci takie w nocy chrapią straszliwie, zrywają się, jakby się dusiły i t. d. Zbadane przez lekarza dziecko, okaże się nawiedzonem wspomnianem powyżej cierpieniem, wegetacyą adenoidową w jamie nosowej.

A teraz obaczmy, jakie są następstwa tego [illegible]. [illegible]

Tych kilka szczegółów powinno wystarczyć, aby ostrzedz rodziców i wychowawców. [illegible] Dzieci [illegible] być poddane opiece lekarskiej.

Wyścigi cyklistów polskich.

Wczoraj o godzinie 4 odbyły się na torze lwowskim wyścigi polskich cyklistów. Dzień był pogodny, publiczności zebrało się mało. W wyścigach brali udział cykliści lwowscy, tylko z Warszawy przybył jeden cyklista p. Konrad Ossowski. Już w pierwszym biegu (na mecie 25 okrążeń) stanęli pp.: Komoniewski, Mańkowski, Gustowicz, Alberti (por Ras), Ossowski i Łada. Bieg rozgrywał się głównie między Warszawiakiem Ossowskim, a Lwowianami Komoniewskim i Albertim. Jeździcy trzymali się zrazu dość równo. W 15 okrążeniu spadł Alberti z roweru, [illegible] i po kilku okrążeniach [illegible]. W ostatnim biegu wysunął się naprzód Ossowski, [illegible]. Czas jego biegu wynosił 18 min. 36 sek. Pierwsza nagroda, medal złoty [illegible], drugi medal srebrny duży [illegible] 18 minut 36 sek. trzecia medal srebrny mały Albertiemu (18 m. 37 sek.)

Z drugiego biegu, [illegible] cy: pierwszy Rusław (4 m. 8$^{1}/_{5}$ sek.), drugi Czyński (4 m. 8$^{4}/_{5}$ sek.), trzeci Satalecki (4 m. 10 sek.). Nagrody: medal srebrny mały, bronzowy wielki i mały.

W trzecim biegu na tandemach na mecie 12$^{1}/_{2}$ okrążeń wzięły udział trzy pary jeźdźców: Komoniewski-Mańkowski, Alberti-Gustowicz, Gelpi-Pagat. Pierwsi przybyli do mety Komoniewski i Mańkowski (8 m. 51 sek.) biorąc dwa medale srebne wielkie. Drugimi byli Alberti i Gustowicz (8 m. 52 sek.), którzy się bardzo dzielnie trzymali i byliby może pierwszymi, gdyby nie to, że niedaleko od mety Gustowiczowi wyśliznęła się stopa z pedału a w pełnym pędzie jeździec nie mógł już znowu chwycić pedału stopami, tak, iż właściwie jechał tylko Alberti, wiozący za sobą Gustowicza. Dalsze nagrody stanowiły medale bronzowe.

W wyścigach zachęty, dla cyklistów, którzy jeszcze w tym sezonie nie zdobyli pierwszej nagrody, (na mecie 4 okr. + 9 m.) zdobył pierwszą nagrodę t. j. medal srebrny wielki, Alberti (2 m. 53$^{2}/_{5}$ sek), drugą (medal bronzowy wielki) Pagat (2 m. 53$^{4}/_{5}$ sek.), trzecią (bronzowy mały) Zgoda (2 m. 57 sek.) W biegu tym zdarzył się wypadek, który omal nie zakończył się nieszczęśliwie. Mianowicie podczas ostatniego okrążenia, biorący w wyścigu udział Mękol chcąc nabrać rozpędu wyjechał na sam szczyt pochyłości toru, lecz zjeżdżając stamtąd potknął się, spadł z roweru i potoczył się w dół aż na trawnik razem z rowerem. Natychmiast pospieszono mu na ratunek, którego biedak na szczęście nie potrzebował, gdyż wkrótce sam dźwignął się i odszedł potłuczony do szatni.

W następnym biegu z wyrównaniem (2$^{1}/_{2}$ okr.) wziął pierwszą nagrodę honorową Alberti (1 m. 27 sek.), który dostał 40 metrów wyrównania. Drugim był Komoniewski (1 m. 28 sek.), który razem z Ossowskim stanął przy starcie na punkcie O i przegonił dwóch innych jeźdźców i Gustowicza, który miał 60 m. wyrównania i Krawczyka, mającego 100 m. wyrównania.

W 6-ym biegu „Omnium — Handicap" na mecie 5 okr. wzięło udział 3 pary jeźdźców na tandemach i p. Ossowski, który podjął się bezowocnego trudu walczenia z tandemami na pojedyńczym rowerze i to bez wyrównania. Pierwszymi byli Gelpi i Pagat, którzy dostali 80 m. wyrównania i jechali 2 m. 53 sek., drugimi Alberti i Gustowicz (2 m. 58 sek.), trzecimi Mańkowski i Zgoda. Nagrody: medale srebrne wielki i mały i bronzowy duży.

W wyścigu pocieszenia (5 okrążeń) wziął medal srebrny mały Satalecki, medal bronzowy Krawczyk.

Najciekawszym był bieg ostatni i pojedynek między dwoma najlepszymi jeźdźcami dnia Ossowskim i Komoniewskim. Obaj współzawodnicy ustawili się po przeciwnych stronach toru i mieli się wzajemnie doganiać. Gdyby w 25 okrążeniach dogonienie nie nastąpiło, pojedynek miał być uznany za nierozegrany. Zrazu Warszawiak był górą, potem jednak Komoniewski zaczął się stale doń zbliżać i w 15 okrążeniu zmniejszył odległość między sobą a przeciwnikiem o ćwierć toru. Tymczasem zaś Ossowski osłabł i widząc, że go Komoniewski wkrótce dopędzi, zjechał z toru. Zwycięzcą został tedy Komoniewski, który otrzymał złoty medal.

Wyścigi lwowskich cyklistów przestają zajmować publiczność z tego powodu, że ciągle te same nazwiska i te same osoby się powtarzają. Zawsze czytamy Gelpi, Gustowicz, Komoniewski, w ten lub ów sposób ułożony szereg tych nazwisk. Otóż jeżeli zarząd na nowo chce zainteresować publiczność, powinien się postarać za pomocą odpowiednio układanego programu, aby zamiast tych 5 czy 6 ciu zawodowych wyścigowców brała w wyścigach udział większa liczba osób. Więc np. gdyby były urządzone nienatężające wyścigi dla młodzieży szkolnej, dla amatorów młodszych i starszych, dla pań etc. W ten sposób się publiczność zachęci i do sportu kołowego i do uczęszczania na tor wyścigowy. Tak zaś, jak dzisiaj są układane wyścigi, to naprawdę przestały już zajmować wszystkich, zwłaszcza, że się wie z góry, iż będą rywalizowali ze sobą tylko pp. Gelpi, Gustowicz, Komoniewski i Mańkowski, a to już przestaje być zajmującem.

Echa z wód.

Z Kołobrzegu, 30 lipca.

Od trzech tygodni panuje tutaj niemożliwa aura. Wiatr zimny, niemal jesienny, wieje od morza bez przerwy i sprowadza ciągle deszcze, które zalewają całe pobrzeże. Bałtyk, zwykle w porze letniej taki spokojny, w tym roku burzy się i pieni, niekiedy rozszalałe fale zbielałe po wierzchu, toczą się w szalonych skrętach ku brzegowi i wyrzucają z siebie porosty i kępy traw. Chwilami zdaje się, że to nie szary Bałtyk, ale ocean dziki, bezgraniczny. Gdyby było ciepło, niechby sobie morze szalało, owszem, byłoby bardziej zajmujące, a dla kąpiących się przyjemniejsze; ale cóż, kiedy wilgotny a chłodny wiatr odstrasza ludzi. Usiądzie się na godzinkę w koszu, popatrzy na fale i ucieka się do domu, podniósłszy kołnierz palta jesiennego. Ci, co tu rok rocznie przyjeżdżają, mówią, że nie pamiętają takiego lata. No, bo proszę sobie wyobrazić, od tygodnia termometr nie wskazuje więcej nad 13° R., jest to temperatura za niska na lipiec. Jakże się tu kąpać, kiedy morze stale nie ma więcej nad 11° R. ciepła, tymczasem kąpiel hygieniczna zaczyna się zwykle od 13°. Wprawdzie uważam, że na tablicy, wiszącej w porze kuracyjnej na ścianie zarządu kąpielowego, jest wykazane kredą 14° R., ale jestto zwyczajna niesumienna blaga. Dziwię się nawet, jak policya może pozwolić na podobne kłamstwo, mogące stawać się i stające się istotnie przyczyną szeregu chorób, powstałych z zaziębienia. Widocznie miejscowa Bade-Direction działa w ścisłem porozumieniu z Polizei-Bureau, w przeciwnym razie owo nadużycie nie mogło by być tolerowane. Niemcy kołobrzescy, utrzymujący się w znacznej części z tego, co im przez lato zostawią goście kąpielowi, są w obawie, aby się sezon tegoroczny przed czasem nie skończył, więc radzą sobie jak mogą. Istotnie obawa ich nie jest płonną, ponieważ powoli zaczynają się kuracyusze wynosić.

Przechodząc codziennie ulicami Colbergermünde, dostrzegam zwiększającą się liczbę białych kart z ogłoszeniami „Mieszkanie do wynajęcia". W przeszłym roku o tej porze wszystkie karty z napisami „Mieszkanie do wynajęcia" były pozdejmowane. Jeżeli taka aura potrwa jeszcze z tydzień, połowa gości kąpielowych wyniesie się z Kołobrzegu, a wówczas mieszkańcy tego miasta poniosą dotkliwe straty.

Oczywiście, nie warto przecież siedzieć przez całe dwa miesiące nad morzem po to tylko, ażeby, ponosząc dość znaczne koszta, nie widzieć morza i nie kąpać się w niem. Ludzie przyjeżdżają do kąpiel morskich, żeby się naprzykład pozbyć katarów, reumatyzmów i tym podobnych dolegliwości, tymczasem wielu kuracyuszów, przybranych po jesiennemu, kicha i kaszle.

Stoi tutaj przez całe lato parowiec duński „Hialmur," na którym przygodni pasażerowie wyjeżdżają trzy razy na tydzień do pobliskiego Misdroy lub Heringsdorfu, czasami też zawijają do Bornholmu. Od tygodnia kapitan owego statku próżno wyczekuje amatorów wycieczek morskich, nikt się jakoś nie zjawia nawet na dwugodzinne spacery morskie t. zw. „Vergnügungsfahrten" rzadko się kto wybiera.

Jest tutaj w Kołobrzegu kościół katolicki, zbudowany przed paru laty; kościół ładny w stylu nadbałtyckim, czyli, jak go u nas nazywają, nadwiślańskim. W dni powszednie rzadko kto do tej świątyni wstępuje: jedni muszą się w morzu kąpać, inni w zakładach solankowych; za to w niedziele kościół się zapełnia wiernymi, zwłaszcza zaś podczas sumy, ponieważ kazanie wygłaszane jest po niemiecku. Dlaczego jednak tylko po niemiecku, przecież większa część katolików, modlących się w niedziele i święta w kościele kołobrzeskim, są to przeważnie Polacy? O tem powinien wiedzieć proboszcz miejscowy i z pewnością też wie, ale cóż, kiedy nie zwraca na to uwagi. Tym Niemcom, bez względu na wyznanie, zdaje się, że każdy zna ich język... i w ich języku modlić się powinien. Takim oto sposobem tendencya rządu pruskiego znajduje zastosowanie nawet w sferze duchowieństwa nauczającego. Dawniej podobno bywały tutaj kazania polskie, wygłaszane przez księży z Poznańskiego i Prus królewskich, teraz ustały, również jak i śpiew polski podczas Mszy świętej. Czy księży Polaków brak? Nie, bo widzę ich kilku wśród kuracyuszów, a poznać ich łatwo, gdyż mówią po polsku i czytają dzienniki polskie. Oczywiście, musi tu zachodzić jakaś okoliczność poboczna, jakaś przeszkoda, która nie pozwala na nabożeństwa polskie.

Od paru dni zaczął się w Kołobrzegu jarmark doroczny, trwający zwykle cały tydzień. Więc nastawiano parę tuzinów kramów i kramików, których długi sznur otacza ratusz, a następnie ginie w bocznej ulicy jakiejś, kończącej się za miastem. Mnóstwo tandety nazwożono z całych Prus, zwłaszcza zaś z Berlina. Kramy otoczone ciasnym się ludem; co krok to jakaś twarz polska toruje sobie drogę. Panie nasze, które zaraz można poznać po eleganckich kapeluszach i ruchach wytwornych, kaleczą niemczyznę przy straganach, zapchanych wszelaką bielizną, robotami i świecidłami. Niekiedy, nie mogąc sobie dać rady z językiem niemieckim, zaczynają od czasu do czasu wyrzucać z siebie wykrzykniki polskie w tej myśli, że ich sprzedający nie rozumie; tymczasem, o dziwo, ów kramarz niemiecki uśmiecha się i mówi po polsku:

— Nie, proszę pani, to doskonały materyał, tak tanio, jak u mnie, nawet w Berlinie pani nie dostanie.

Kiedym to usłyszał, przyszła mi taka myśl: „Czemu my nie mówimy zawsze tylko w swoim rodowitym języku, czemu?... Przecież, gdybyśmy nie chcieli inaczej mówić, ci hotelarze, kupcy i przemysłowcy musieliby nas zrozumieć, boć to byłoby w ich własnym interesie." „Kiedy to wszystko na nic, nasi ziomkowie nietylko że się poddają wpływowi cudzoziemczyzny, choćby nawet wrogiej, ale starają się o utrzymanie nad sobą owego wpływu." Wygląda to doprawdy, jakbyśmy się obawiali lub wstydzili własnego języka... Poznali się też na tem sami Niemcy, gdyż trzymają dla nas w hotelach kąpielowych służących i kelnerów, rozumiejących i mówiących — po francusku. Doświadczyłem sam na sobie tej uprzejmości niemieckiej. Oto zauważyłem, że oberkelner tej restauracyi hotelowej, w której jadam obiady, zwraca się do mnie zawsze z zapytaniami francuskiemi i że odpowiada mi również po francusku, chociaż ja do niego mówię po niemiecku. Tenże oberkelner do moich *table d'hôte*'owych sąsiadów mówił tylko po niemiecku. Zaintrygowany tym wyróżnianiem mnie, spytałem go: dlaczego to czyni, przecież moja niemczyzna jest również dobrą i zrozumiałą, jak niemczyzna siedzących obok mnie Niemców. Na to oberkelner, uśmiechnąwszy się dyskretnie, rzecze:

— Tak, ale pan jest Polakiem, a ja z doświadczenia wiem, że Polacy lubią, ażeby do nich mówić po francusku.

Nic na to nie odrzekłem, ale pomyślałem sobie w duchu: ten człowiek ma racyę — my istotnie lubimy, żeby nas cokolwiek inaczej traktowano... więc też nas zawsze traktują inaczej.

Wyścigi w Rymanowie.

W sobotę i w niedzielę odbyły się w Rymanowie tegoroczne wyścigi konne, urządzone przez Towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni. Wedle postanowień wyścigowych we wszystkich biegach mogły brać udział tylko konie, będące w posiadaniu członków Towarzystwa zachęty. Udział publiczności był dość znaczny, pogoda sprzyjająca.

Dzień pierwszy.

I. Nagroda Pań. Nagroda honorowa zwycięscy. Dla 3-letnich i starszych galicyjskich i bukowińskich koni, które jeszcze żadnego biegu o wartości 1000 koron i powyżej nie wygrały. Meta 1600 m. Rotm. H. Brzozowskiego „Walküre" pierwsza, p. Ostoja Ostaszewskiego „I cannot" druga, tegoż „La Marquise" trzecia.

II. Bieg sprzedaży. 500 koron zwycięscy, 200 drugiemu koniowi. Dla 3-letn. i 4-letn. gal. i buk. koni półkrwi. Meta 1600 m. Wł. Fibicha wałach „Nemo" pierwszy, Augusta Gorayskiego „Balhitka" druga, kap. Pecha „Bobo Bechamel" trzecia.

III. Maiden. 500 koron zwycięscy, 200 koron drugiemu koniowi; meta 1200 m. P. Mary Jędrzejowicza „Dylągówka" pierwsza. Pomiędzy „Marengo" p. Aleks. Korwin Boguckiego i „Łańcutem" p. Kazim. Ostaszewskiego, bieg martwy o drugie miejsce.

IV. Bieg z płotami. Nagroda honorowa i 700 koron zwycięscy, 200 koron drugiemu; meta 2400 m. P. W. Fibicha „Znicz" pierwszy, p. Ostoja Ostaszewskiego „Licho" druga, hr. Fel. Korytowskiego „Fair Lady" trzecia, kap. Pecha „Callina" czwarta.

V. Nagroda toru, bieg z przeszkodami 700 kor. zwycięscy, 200 koron drugiemu. Meta 3600 m. Rotmistrza H. Brzozowskiego „Helf Gott" pierwsza, p. Augusta Jordan Stojowskiego „Murzynka" druga, hr. Fel. Korytowskiego „My Dearling" trzecia, p. St. Pieńczykowskiego „Nonsens" czwarty.

Dzień drugi.

I Bieg płaski. 600 koron zwycięscy, 200 koron drugiemu, meta 2400 m. P. Wł. Fibicha „Nemo" pierwszy, hr. Stan. Siemieńskiego ogier „Chorąży" drugi.

II. Bieg dwulatków. 1000 kor. zwycięscy, 300 kor. drugiemu, meta 1200 m. Kap. Pecha „Faits ton chemin" pierwsza, p. Aleks. Korwin Boguckiego „Daisy" druga, p. Ostoja Ostaszewskiego „Count Poletyło" trzecia, p. K. Ostaszewskiego „Łańcut" czwarty.

III. Nagroda rządowa 2000 kor. zwycięscy, 300 kor. drugiemu, meta 2400 m. p. Kaz. Roztworowskiego „Trebevics" pierwszy, p. Ostoja Ostaszewskiego „I can not" druga, rotm. Brzozowskiego „Walküre" wyłamywała.

IV. Nagroda Jaszczewska. 800 kor. zwycięscy, 250 drugiemu, meta 3200 m. P. Ostoja Ostaszewskiego klacz „Licho" pierwsza, p. Wł. Fibicha „Znicz" drugi, hr. Fel. Korytowskiego „Fair Lady" trzecia.

V. Wielki rymanowski bieg z przeszkodami. 1000 kor. zwycięscy, 400 kor. drugiemu, meta 4000 metrów. Rotmistrza Brzozowskiego „Helf Gott„ pierwsza, p. Augusta Stojowskiego „Murzynka" druga, hr. Korytowskiego „My Dearling" trzecia.

VI. Bieg pocieszenia. Sweepstakes. Meta 1200 metrów. P. Ostoja Ostaszewskiego „La Marquise" pierwsza, p. St. Pieńczykowskiego „Polly" druga.

Kronika.

Lwów 8 sierpnia.

Namiestnik hr. Piniński powrócił dziś rano z Toblach w Tyrolu do Lwowa, aby wziąć udział w pogrzebie ks. kardynała Sembratowicza.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu leśniczemu w Buczkowicach Suttnerowi złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Sekretarz rządu krajowego na Bukowinie Patak, zamianowany został starostą, a sekretarz powiatowy Ritschl, sekretarzem rządu krajowego.

Michał Bałucki, król naszych komedyopisarzy, który przez dłuższy czas nie opuszczał mieszkania z powodu skrzepu w nodze, ma się już teraz znacznie lepiej i wyjeżdża z Krakowa na letnie mieszkanie do Rytra pod Starym Sączem.

Ze świata teatralnego. *Kuryer warszawski* donosi, że p. Bogucki, znany baryton operetki lwowskiej i ulubieniec naszej publiczności, opuszcza z dniem 1 września naszą scenę, a przenosi się na warszawską. Ubolewalibyśmy bardzo nad tem, gdyby ta wiadomość okazała się prawdziwą.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ignacego Pieniążka, właściciela dóbr Strzegocice na prezesa, a Tytusa Bujnowskiego, c. k. notaryusza w Pilznie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Pilznie.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała W. Kozłowską nauczycielką starszą w Rudkach, B. Frankowską młodszą w Nadwórnej, Wincentę Longchamps dyrektorką szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny we Lwowie, Maryę Skrzyńską dyrektorką szkoły wydziałowej żeńskiej im. c es. Elżbiety we Lwowie, Maryę Kalinowską, Kornelię Borkowską i Maryę Mochnacką nauczycielkami szkoły św. Anny we Lwowie, Ludwikę Radewiczównę, Betti Schulbaumównę i Ludwikę Piekarską nauczycielkami szkoły im. Czackiego we Lwowie, Maryę Aleksandrowiczównę, Helenę Szatkowską i Bolesławę Bieńkowską nauczycielkami szkoły im. ces. Elżbiety we Lwowie, Salomeę Grotowską młod. w Skawinie, Bronisława Czechaka i Maryę Czechakową star. a Reginę Nestajko młod. w Dobrotworze, Michała Kałetę kier. w Mikuszowicach, Piotra Dobrudzkiego kier. w Hrankach-Kutach, Józefa Pardyaka młod. w Trzemeśni, Wandę Donichtównę młod. w Strzeliskach nowych, Andrzeja Popadiuka star. w Chorostkowie, Stanisława Szpakowskiego młod. w Wielkich Oczach, Karola Fuczka kier. w Putiatyńcach; nauczycielami zaś szkół 1-klasowych: Franciszka Pieniążka w Brzozie Stadnickiej, Jana Urbana w Tarnawce, Karolinę Pelicównę w Handzlówce, Zygmunta Lukaszkiewicza w Trześni, Maryę Matkowską w Dobrotowie, Stanisława Kaniowskiego w Pstrągówce, Maryę Zwolińską w Liskach, Bronisława Ryndaka w Gogolowie, Annę Knurkiewiczową w Paportnie, Maryę Hreczańską w Kozicach, Tomasza Iwińskiego w Ruzdwianach, Władysława Arkusiewicza w Mikulińcach, Władysława Regieca w Wróblowicach, Józefa Wróbla w Łękawicy, Konrada Fiutowskiego w Rozważu, Aleksandra Firaka w Juśkowicach, Julię Zegadłowicz w Kondratowie, Józefa Ryżewskiego w Połonicznej, Wincentego Michałkiewicza w Gwoźdźcu, Kamilę Rożankowską w Nowosielcu, Maryę Kurbasównę w Hucisku turzańskiem, Antoniego Snopka w Lebeszce, Karola Jezierskiego w Woli mazowieckiej, Michała Miejskiego w Bucowie, Wojciecha Ozgę w Brzegach, Maryę Sękowską w Bazaryńcach, Michała Czerniawskiego w Stańkowcach, Jadwigę Stankiewiczową w Tarnawie, Franciszka Hudzikiewicza w Starej wsi, Stefana Lubieńca w Oskrzesińcach, Stefanię Szczerbakównę w Potoku, Stanisława Pasiecznego w Kamionnej, Maryę Martyniec w Łuhu, Barbarę Paulovitschównę w Konieczkowej, Jana Sławskiego w Dereniówce, Józefa Turczańskiego w Porchowie, Michała Babina w Oleszy, Antoniego Stolfę w Browarach, Kazimierza Lisikiewicza w Hrehorowie a Leopolda Wilhelma zastępcą nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krośnie.

Siostry Nazaretanki przyjmują wpisy do wyższego wychowawczo-naukowego zakładu przez całe wakacye. Przyjmowane są pensyonarki stałe, półpensyonarki i dochodzące. Egzamina wstępne odbywać się będą w zakładzie dnia 3 i 4 września. Rok szkolny rozpocznie się z dniem 5 września.

Morderstwo w Przemyślanach. Zwłoki żydów pomordowanych w Przychodach przewieziono do Przemyślan w celu dokonania sekcyi. Dziewczyna, która została przy życiu, choć ma czaszkę w kilku miejscach pękniętą, nie odzyskała dotychczas przytomności. Ajent policyjny Szpang, wysłany do Przemyślan ze Lwowa, wytropił już podobno dwóch zbrodniarzy, którzy są parobkami z sąsiedniej wsi Łahodów.

Konkurs literacki. Towarzystwo „Macierzy polskiej" we Lwowie rozpisuje konkurs na powieść dla ludu, objętości najmniej 10, najwyżej 20 arkuszy druku ósemką. Powieść ma być osnutą na tle rodzimem polskiem, a może być albo współczesną, albo historyczną. W pierwszym wypadku ma stać na gruncie rzeczywistym i liczyć się z aktualnością stosunków, w drugim powinna rozgrywać się w jednej z świetnych epok dziejowych polskich, a, o ile opisuje osoby i wypadki historyczne, zachować prawdę historyczną. Tendencya moralna i uszlachetniająca ma wypływać z całej osnowy powieści, unikać zaś należy uwag i przestróg moralizujących. Powieść ma być napisana w języku literackim, a przystępność dla ludu ma polegać na jasności i prostocie stylu i na unikaniu popisowej misterności

czysto-literackiej. Nagrody są dwie: w kwocie 1000 i 500 koron, atoli premię otrzymają tylko utwory bezwzględnie dobre, nie zaś jedynie najlepsze z nadesłanych. Termin do nadsyłania prac 1-go kwietnia 1899 roku. Rękopisy nadsyłać należy na ręce profesora Ludwika Finkla, Lwów, Chorążczyzna 25. Sędziami konkursowymi są: Władysław Łoziński, dr. Ludwik Finkel, dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Roman Pilat i dr. Edward Porębowicz.

Obiad jubileuszowy u ks. arcybiskupa Issakowicza rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 po południu. Do trzech stołów zasiedli liczni dostojnicy duchowni i świeccy, tudzież wybitne osobistości naszego miasta i wielu gości z prowincyi. Gdy nadeszła pora toastów, ks. arcybiskup Issakowicz jako solenizant, pierwszy zabrał głos i złożywszy dzięki Bogu, wzniósł zdrowie Ojca św. i Cesarza. Następnie ks. arcybiskup Morawski pił zdrowie jubilata, życząc mu, aby dożył i przeżył 108 lat swego poprzednika ks. arcybiskupa Stefanowicza. Powtórnie zabrał głos potem ks. arcyb. Issakowicz i wzniósł kielich na zdrowie ks. arcybiskupa Morawskiego i pomyślność jego dyecezyi, życząc jej arcypasterzowi, aby także doczekał się jubileuszu. Potem dziękował za objawy miłości z kraju i z całej Polski, poczem przeszedł do marszałka hr. Badeniego jako przedstawiciela kraju i narodu i na jego ręce wzniósł toast na cześć Ojczyzny. Następnie pił ks. Issakowicz na pomyślność armii w ręce komenderującego generała Fiedlera, potem na powodzenie miasta jako żywo bijącego serca narodu, w ręce prezydenta Małachowskiego, dalej zdrowie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, jako patryoty i swego szczególnego przyjaciela. Prezydent Małachowski podniósł w swem przemówieniu gorącą miłość Kościoła i Ojczyzny u Jubilata. On to powiedział: miłość, zgoda! cześć Ojczyźnie! W tem też haśle kochajmy się! Poseł dr. Mikołaj Krzysztofowicz wzniósł od Ormian, imieniem dyecezyan i od całej ziemi polskiej zdrowie arcypasterza. Ks. Issakowicz dziękował w osobnem przemówieniu wszechnicy Jagiellońskiej za tytuł doktora św. teologii, na co rektor Pelczar w odpowiedzi podniósł zasługi Jubilata, jako kaznodziei „złotego serca". W końcu redaktor p. Platon Kostecki pił na cześć narodu ormiańskiego, a poseł Teodorowicz na zdrowie wszystkich obecnych i na cześć narodu polskiego.

Fotografowanie Bismarka. Wiadomo, że dwaj fotografowie z Hamburga: Wilke i Priester, zrobili z pomocą nielegalnych sposobów zdjęcia zwłok kanclerza na łożu śmierci, wbrew woli rodziny Bismarka. Nasunęło się pytanie, jak panowie ci zdołali dotrzeć do pokoju, w którym stała trumna? Otóż śledztwo wykazało, że dostali się tam w nocy przez okno, umieszczone tak nisko, że nawet trumnę przez nie wstawiono, ponieważ drzwi były za wązkie. Przedsiębiorczym panom torował drogę przekupiony przez nich strzelec Sporke, który podobnie jak cała zresztą służba Bismarka nie lubił księcia, a otrzymując pensyę nader lichą, rad był bardzo z nastręczającego się zarobku. Wprowadził więc w nocy owych fotografów, a oni przy pomocy światła magnezyowego dokonali zdjęcia.

Aresztowanie rezerwisty. Władze wojskowe w Stanisławowie uwięziły nauczyciela ludowego, Ilowa, który odbywał właśnie ćwiczenia wojskowe przy tamtejszym batalionie obrony krajowej. Aresztowanie nastąpiło wskutek tego, że Ilow notował sobie nazwiska żołnierzy, maltretowanych przez przełożonych i przechwalał się, że z tego zrobi użytek, podając wszystko za pomocą prasy do wiadomości publicznej.

Usiłowane samobójstwo z przymieszką zagadkowego poranienia zaalarmowało wczoraj pogotowie stacyi ratunkowej. Oto zawezwano je na ul. Tkacką gdzie zastano Maryę S... żonę stolarza, z której ust wydobywał się silny zapach fosforu, przyczem skonstatowano, że twarz jej jest pokrwawiona, a dolna szczęka złamana. Wyglądało to tak, jak gdyby truciznę przemocą usiłował ktoś wcisnąć w usta kobiety. Po przepłukaniu żołądka odesłano chorą do szpitala powszechnego.

Losowania. Przy ciągnieniu losów wystawy jubileuszowej padła główna wygrana 25.000 koron na s. 15489 nr. 9, 5000 kor. na s. 14490 nr. 34, 1000 kor. na s. 740 nr. 63, po 500 kor. na s. 12076 nr. 44 i s. 15898 nr. 69.

Ks. Stojałowski po przesłuchaniu został wypuszczony na wolność.

Rozpaczliwy czyn. Wczoraj około 1 w południe rzuciła się z ganku z wysokości drugiego piętra w pewnym domu przy ul. Ormiańskiej żona urzędnika, 22-letnia piękna kobieta. Na szczęście jakaś służąca, stojąca właśnie na ganku pierwszego piętra [illegible] przytomności umysłu uchwyciła spadającą za suknię. Niedoszła samobójczyni pokaleczyła się ciężko, a może nawet złamała żebro. Powodem miała być scena małżeńska.

Katastrofa kolejowa wydarzyła się w sobotę w pobliżu stacyi Gmund na linii kolejowej między Wiedniem a Chebem. Była ona w części winą przypadku, a w części nieostrożności maszynisty kolejowego. Oto z powodu popsucia się maszyny, musiał pociąg pospieszny, który wyszedł z Wiednia do Chebu, stanąć w pobliżu Gmund. Idący za nim pociąg pocztowy najechał na niego w nocy, przyczem 5 pasażerów i maszynistę ciężko, 21 pasażerów i 4 konduktorów lekko raniono. Kilka wagonów wykoleiło się i zdruzgotało. Śledztwo wykazało bezwarunkowo winę ciężko rannego maszynisty pociągu pocztowego, który jechał prawie z podwójną szybkością wbrew przepisowi i nie uważał na znaki ostrzegawcze, dawane mu [illegible]. Katastrofa wydarzyła się po północy. [illegible]

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +19, w poł. + 28 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Myśli.

Lekarzowi, który się omylił, [illegible] najmniej na pociechę, że mu za omyłkę zapłacą.

Jeżeli nie widzisz gwiazd, zasłoniętych przez chmury, nie mów, że ich niema wcale na niebie.

Nie może mieć przyjaciół człowiek, który nikomu nie szkodzi, ani nikomu nie pomaga.

Tak już losy sprawiły, iż *najmniejszy* z bożków Amor, sprawia ludziom *największe* cierpienia.

Repertuar teatru letniego. Jutro we wtorek „Asekuracya małżeństw," komedya w 3 aktach A. Valabrequea. We czwartek „Gavaut, Minard i Sp.", komedya w 3 aktach E. Gondineta. W sobotę „Wojna podczas pokoju," komedya w 4 aktach Fr. Schönthana. W niedzielę „Tajemnice Warszawy," obraz w 6 odsłonach ze śpiewami Pawła Kuźmińskiego. W poniedziałek „Wojna podczas pokoju.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Małka Schwarzenkopf," grana onegdaj i wczoraj w nowej obsadzie, obudziła w publiczności teatralnej wielkie zainteresowanie. Oba wieczory teatr był napełniony prawie po brzegi, a publiczność oklaskiwała artystów z zapałem Najwięcej oklasków zebrała i zasłużyła panna Czaplińska w roli tytułowej. Znakomita ta aktorka odtworzyła postać nieszczęśliwej Małki, niekoniecznie odpowiednią rodzajowi swego talentu, bardzo poprawnie. Osobliwie sceny rozrzewnienia, które z powodu melodramatycznego swego charakteru łatwo bardzo przesentymentalizować, wyszły w interpretacyi panny Czaplińskiej szczerze i ciepło. Przytem poszczególne ustępy tych scen umiała panna Czaplińska bądź gestami i mimiką, bądź też intonacyą tak urozmaicić, że zatraciła właściwą im jednostajność. Było to zadanie tem trudniejsze, że p. Czaplińska, przyjąwszy za podstawę charakteru Małki uczciwą bierność i poddanie się losowi, nie mogła puszczać się na zbyt ostry i skontrastowany rysunek szczegółów.

Z innych nowo obsadzonych ról podnieść należy grę p. Szymborskiego w roli starego Schwarzenkopfa i pani Różańskiej jako Jenty. Z dotychczasowych kreacyi tego pierwszego, wczorajszy stary Schwarzenkopf był najlepszym, bo był nawet lepszym, niż niezrównany Minard. I głos chrapliwy i akcent żydowski i nerwowe czysto żydowskie wybuchy namiętności były doskonałe w tonie i charakterze. Jenta zaś pani Różańskiej była tak dobrą, że kreacya ta może stanąć bardzo blisko tego, co w tej samej roli dała nam w swoim czasie nasza p. Gostyńska. Szczególnie podnieść należy charakteryzacyę. Pani Różańska była żydówką par excellence.

Po za tymi trzema rolami i doskonałymi figurami marszelika p. Modzelewskiego i Jojny Firułkiesa p. Nowackiego, reszta ról pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Dobrzy tak bardzo odbijali od reszty, że słuchacz miał wrażenie, jakby mu podawano na przemiany to sceny jakiejś dobrej sztuki, to znowu jakieś urywki z czegoś zupełnie innego, a nadzwyczajnie słabego. Dzięki temu wrażenie było porozrywane na sztuki a jednolitość będąca pierwszym warunkiem dobrej gry usunęła się na plan tak daleki, że przestała zupełnie istnieć dla słuchacza.

Pogrzeb ś. p. kardynała Sembratowicza.

W uzupełnieniu naszych sprawozdań z przebiegu wypadków z dni przed pogrzebem, musimy jeszcze dodać, że telegramy kondolencyjne napływały wciąż licznie z rozmaitych stron. I tak przybyły jeszcze telegramy od ks. Adama Sapiehy z Krasiczyna, od biskupa Łobosa z Tarnowa, od ministra Bylandta, od książąt Sanguszków z Tarnowa, od biskupa w Bernie morawskiem, od Rady powiatowej w Rudkach, od pp. Szablów, od prof. Kolessy, od reprezentacyi miasta Kołomyi, od Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, od posła Mandyczewskiego, od Tow. wiedeńskich Rusinów „Hromada", od radcy Wydziału krajowego dra Sawczaka, od gmin Kołomyi i Gorlic, od JEksc. hr. Siemieńskiego, Romana hr. Potockiego, ks. Lubomirskiego, wiceprez. Dylewskiego, zboru izraelickiego Przemyślan itd.

Dosłownie podajemy trzy następujące telegramy: „Wiedeń. Ex corde condolens pro morte eminentissimi archiepiscopi. *Nuntius apostolicus. Taliani.*"

Wiedeń. Z powodu zgonu Jego Eminencyi kardynała Sembratowicza wyrażam Najprzewielebniejszej Kapitule metropolitalnej moje najgłębsze współczucie. *Hr. Gołuchowski.*

Skwarzawa. Imieniem Koła posłów polskich w Wiedniu, zasyłam Prześwietnej Kapitule wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci kardynała-arcypasterza. Prezes: *Jaworski.*

Exportacya zwłok śp. kardynała rozpoczęła się wczoraj o godz. 5 tej. Napływ wiernych, którzy chcieli być na tej uroczystości był tak wielki, że policya musiała naokoło podwórza, między pałacem metropolitalnym a cerkwią św. Jura utworzyć kordon, aby zrobić miejsce dla procesyi. Tłum jednak przerwał kordon i dopiero wojsko pomogło utrzymać jaki taki porządek.

Uroczystość rozpoczęła się odspiewaniem w kaplicy przed trumną nieboszczyka „Requiem" przez 3 biskupów łacińskich: Morawskiego, Webera i Hryniewieckiego. Następnie biskup przemyski obrz. gr. kat. ks. Czechowicz odprawił w asystencyi kapituły lwowskiej i przemyskiej, oraz całego kleru Panachidę. Podczas Panachidy śpiewał chór alumnów lwowskiego gr. kat. seminaryum, wszystkich ich bowiem natychmiast po śmierci kardynała, zawezwano telegraficznie do Lwowa. Po Panachidzie ruszyła do cerkwi procesya w następującym porządku: Najprzód szło bractwo cerkwi św. Jura, chór alumnów, zakon OO. Bernardynów i księża świeccy, trzej biskupi łacińscy na czele kapituły rzymsk. kat. lwowskiej, dalej gr. kat. kapituła lwowska, niosąc insygnia godności biskupiej nieboszczyka i portret jego, a biskup ks. Czechowicz na czele gr. kat. kapituły przemyskiej, następnie nieśli kanonicy gr. kat. kapituły trumnę, przed którą szedł jeden alumnus ubrany w ornat, niosąc na poduszce kapelusz kardynała.

Skoro procesya stanęła u progu cerkwi, biskup Czechowicz odczytał ewanielię, poczem wniesiono zwłoki do cerkwi i ustawiono na wyniosłym katafalku wśród zieleni i mnóstwa gorejących świec. Teraz rozpoczęto „wielki parastas", który odprawił ks. Czechowicz, a który trwał przeszło półtorej godziny. Podczas parastasu siedzieli wszyscy biskupi, mitraci i infułaci na przygotowanych umyślnie w tym celu koło wielkiego ołtarza krzesłach. Wreszcie o 9-tej w nocy odprawili księża przybyli z prowincyi ponownie Panachidę. Do późnej nocy była cerkiew otwartą dla pobożnych. Nad zwłokami czuwała straż wojskowa.

Tymczasem robotnicy przygotowali kryptę w podziemiach cerkwi św. Jura na przyjęcie zwłok. Odwalono wielki kamień po prawej stronie wielkiego ołtarza i otwarto wejście do krypty.

W podziemiach katedry chowano jeszcze w zeszłym wieku, za czasów Bazyliańskich, dostojników Kościoła grecko katolickiego. Pomiędzy arkadami sklepień podziemnych znaleziono obecnie ośm dobrze zachowanych trumien, z tych jedną z herbem Szeptyckich. Trumny te złożono razem jedna na drugiej i razem w osobnej krypcie zamurowano. Obok tej krypty przygotowano drugą całą wycementowaną dla zwłok ś. p. Kardynała. Wejście do niej znajduje się wewnątrz katedry po prawej stronie. Po zdjęciu drewnianego podium, umieszczonego w kamiennej posadzce katedry, schodzi się z łatwością po sześciu stopniach w podziemia, gdzie o kilka kroków od schodów znajduje się krypta.

Wczoraj o godz. 9 min. 15 przybył do Lwowa pociągiem błyskawicznym z Wiednia najwyższy podkomorzy cesarski hr. Abensperg-Traun, aby na pogrzebie zastępować Cesarza. Na dworcu powitali go rozmaici dygnitarze, mianowicie biskup Czechowicz, mitrat Bielecki, wiceprezydent Lidl i inni. Tym samym pociągiem, którym przyjechał hr. Abensperg, przybył także minister Jędrzejowicz i biskup krakowski Puzyna z kapitułą.

Dziś rano wrócił do Lwowa namiestnik hr. Piniński, przyjechał także biskup stanisławowski ks. Kuiłowski.

* * *

Dziś rano rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe w cerkwi św. Jura o godzinie 5-tej ruskiem nabożeństwem żałobnem, mianowicie „Jutrznią", do której odprawienia wezwano najlepszych rytualistów z całej dyecezyi z powodu trudności liturgicznych tego nabożeństwa. Następnie o godzinie 8-mej odprawiono 4 msze równocześnie. Przy wielkim ołtarzu miał mszę śpiewaną ks. arcybiskup Issakowicz, przy akompaniamencie fisharmonii, którą umyślnie w tym celu do cerkwi sprowadzono. Msze ciche mieli: przy ołtarzu N. P. Maryi ks. biskup Weber, przy ołtarzu św. Jerzego ks. biskup Puzyna, przy innym bisk. Kuiłowski.

O godzinie 9-tej odprawił ks. arcybiskup Morawski przy wielkim ołtarzu śpiewaną mszę św. Przy mszy tej śpiewał także chór „Lutni".

Po nabożeństwie łacińskiem odbyły się długie, przeszło dwie godziny trwające ceremonie żałobne wedle obrządku grecko-katolickiego. Odprawiali je biskupi ruscy ks. Kuiłowski i Czechowicz w asystencyi mitratów, kanoników i przy udziale kapłanów ze wszystkich trzech dyecezyi.

Podczas tego nabożeństwa siedzieli po lewej stronie ołtarza w t. zw. faldisteryach biskupi wszystkich obrządków, po stronie prawej na złoconym fotelu zasiadł najwyższy podkomorzy hr. Abensperg-Traun, zaś w stalach kanonicznych zasiedli minister Jędrzejowicz, namiestnik hr. Piniński, hrabiowie Kazimierz i Stanisław Badeniowie, prezydent Małachowski i p. Dawid Abrahamowicz. Oprócz tego było wielu innych dostojników, między nimi głównokomenderujący, senat akademicki, ruskie stowarzyszenia i t. d. Podczas tego nabożeństwa śpiewał chór alumnów. Po nabożeństwie wypowiedział kazanie ks. kanonik Baczyński, który w długiej mowie wyliczał zasługi i cnoty zmarłego.

W cerkwi zgromadzony był olbrzymi tłum ludzi, a niezliczone zastępy zalegały plac przed gmachem św. Jura, natomiast na podwórzu ustanowiono kordon żołnierzy. Służbę pełniły kolejno pułki piechoty 24 i 80.

Po godzinie 1-ej w południe wyniesiono trumnę z kościoła, przyczem księża łacińscy odśpiewali „Requiem," potem zaś orszak żałobny ruszył w drogę.

Pochód otwierały procesye parafialne polskie i ruskie z krzyżami i chorągwiami. Dalej szły zakony męskie i żeńskie wszystkich obrządków, księża ruscy z całej wschodniej Galicyi szli długim szpalerem, wśrodku zaś szły konwikty panieńskie, chór „Zorii", przedstawiciele ruskich Towarzystw. Dalej szli weterani, muzyka, korporacye z chorągwiami, chór alumnów, który śpiewał pieśni żałobne Beethovena, Niżankowskiego, Matiuka i Orłowskiego. Chórem dyrygował p. Korościl. Następnie szli mitraci, kanonicy i kapituły ruskie; za niemi kilkunastu księży niosących trumnę ze zwłokami. W niewielkiem oddaleniu za trumną znajdował się sześciokonny karawan, za którym szła siostra zmarłego Tekla Sembratowiczówna. W pewnem oddaleniu za nią postępowali dygnitarze cywilni i wojskowi.

Pochód ruszył przez plac św. Jura ulicą Mickiewicza, Jagiellońską, Karola Ludwika i Kopernika do ruskiego Seminaryum, gdzie odprawiono t. zw. panachidę. Wszystkie latarnie na ulicach, któremi przechodził kondukt żałobny, osłonięto kirem i zaświecono. Ogromne tłumy ludu zaległy ulice i place, a komunikacya tramwajów i dorożek musiała być na dwie godziny wstrzymana. W chwili gdy oddajemy gazetę do druku skończono „panachidę" koło grecko katolickiego seminaryum i kondukt ruszył w dalszą drogę ulicami Kopernika, Lipową do cerkwi św. Jura, gdzie zwłoki zostaną złożone na wieczny spoczynek.

Ze wsi Dosznicy, miejsca rodzinnego ś. p. kardynała, przybyła deputacya chłopów górali z Beskidów. We wsi tej w ostatnich czasach budowano za staraniem kardynała cerkiew, której wymalowanie powierzone było ruskiemu malarzowi artyście Tomasiewiczowi. Tego samego dnia, w którym nadszedł list, że budowa cerkwi jest już całkowicie ukończoną skonał metropolita.

SPORT.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień pierwszy 24 lipca. „Nagroda Schönau", bieg z płotami, 25000 koron zwycięzcy, 2.000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2.400 mtr. Zapisano koni 45, biegało 9. Hr. M. Esterhazy'ego „Leptosyne" po Ugod od Rolla 1. Ks. Esterhazy'ego „Sylvester" 2. Totalizator 21:5. Bieg myśliwski", Handicap", 4000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 4 800 mtr. Zapisano koni 13, biegały 4. Pana Younga 4 l. „Water-Lily" po Zsupan od Water-proof (66½) 1. Stada Miklosfalva 4 l. „Hableany" (66½ kg.) 2. Totalizator 31:5. Tegoż dnia w pomniejszym biegu z płotami biegała znana z galicyjskich torów klacz hr. F. Korytowskiego „Wiosna" i zdobyła trzecie miejsce.

Dzień drugi 26 lipca. „Bieg pod panami", 5.000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, nagroda honorowa jeźdźcowi konia zwycięskiego, meta 1600 m. Zapisano koni 31, biegało 13. Hrabiego M. Esterhazy'ego 3 l. „Tanacsos-ur" po Ugod od Augusta (jeździec p. Brook) 1. P. A. Egyedy'ego 4 l. „Neni" (jeździec porucznik bar. Eltz) 2. Totalizator 47:5.

Dzień trzeci 28 lipca. „Wielki Handicap koni dwuletnich", 10.000 koron zwycięzcy, 1.600 koron drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 56, biegało 17. Rotm. A. Fränkla „Canterbury" po Gunnersbury od Csaloka (51 k.) 1. P. A. von Pechy'ego „Magister" (45 kg.) 2. Totalizator 82:5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Z.). Zagraniczne targi wywierały dziś silny nacisk w kierunku zniżkowym. Powodem tej niekorzystnej dyspozycyi pierwszorzędnych giełd zagranicznych a także i naszej był zaostrzający się coraz bardziej konflikt między Anglią a Rosyą o budowę kolei w Chinach. Nasza giełda chętnie zastosowała się do tego impulsu z zewnątrz tem bardziej, że i drobne sprzedaże spekulantów nie znalazły przeciwwagi w odpowiednich zakupnach. Jedne tylko walory kolejowe były i dziś przedmiotem licznych transakcyi dzięki coraz pomyślniejszym wiadomościom o rezultacie żniw. Specyalną haussę uzyskały akcye Bankvereinu na wiadomość, że znany milioner Antoni Dreher wstąpił do rady zawiadowczej tego banku. W Paryżu podniósł się dziś kurs kurs renty hiszpańskiej na 43.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·35, węgierskie 396·—, Anglobanki 157·50, Uniony 297·50, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 228·25, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 265·50, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·75, austryacka złota 121·80, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98.75, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 6 sierpnia. Pszenica na jesień 8·18—8·30, na wiosnę 8·31—8·36, żyto na jesień 6·69—6·75; owies na jesień 5·69—5·70; kukurudza na sierpień-październik 5·22—5·25; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 19·50—19·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·40—19·65).

§ **Z kolei.** Dodatek I. do taryfy dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda z jednej a stacyami c. k. austr. kolei państwowych, oraz zostających pod zarządem Państwa kolei lokalowych Prościejów-Trizbitz, Tarnopol-Kopyczyńce i Hliboha-Sereth z drugiej strony, tudzież między galicyjskimi stacyami c. k. uprz. kolei północnej Cesarza Ferdynanda przez linię Podgórze Bonarka-Kalwarya c. k. austr. kolei państwowych — wszedł w życie z dniem 1 sierpnia br. i jest do nabycia po cenie 40 helerów.

Dotychczasowa stacya Kosowo, położona między stacyami Knin i Siverič przy szlaku kolejowym Knin Spalato. zmienia się z dniem 1 sierpnia na przystanek, z ograniczonym ruchem osobowym, pakunkowym i towarowym.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 8 sierpnia. Sagasta przedłożył królowej-rejentce sprawozdanie o konferencyach swych z przewódzcami stronnictw i oznajmił, że większość oświadczyła się za pokojem. *Pełnomocnikami* Hiszpanii do prowadzenia rokowań pokojowych zostaną zamianowani prawdopodobnie ks. Almadovar del Rio i były ambasador Merry del Val.

Nowy York 8 sierpnia. Tutejszy *Herald* donosi, że wojska amerykańskie posuwają się ku miastu San Juan de Portorico wszystkimi gościńcami, prowadzącymi do tego miasta.

Madryt 8 sierpnia. Po wczorajszej radzie ministrów oświadczył minister robót publicznych, że rząd w nocie swej oświadcza, iż przyjmuje warunki postawione przez Stany Zjednoczone. Notę hiszpańską zatelegrafowano wczoraj wieczorem ambasadorowi hiszpańskiemu w Paryżu, a ten zakomunikuje ją ambasadorowi francuskiemu w Waszyngtonie, Cambonowi. Pierwszym rezultatem tej noty będzie zapewne zawieszenie kroków nieprzyjacielskich.

Wiedeń 8 sierpnia. Ministrowie węgierscy Banffy i Lukacs odjechali wczoraj z powrotem do Pesztu. Podobno przybyć mają oni w tym miesiącu jeszcze raz na konferencyę z hr. Thunem, zaś w pierwszych dniach września zwołaną ma być rada państwa. Dotychczasowe rokowania br. Banffy'ego z hr. Thunem nie dały podobno żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż br. Banffy nie chciał zgodzić się na ponowne prowizoryczne przedłużenie ugody. Opowiadają, że Banffy przedłożył nowy projekt uregulowania stosunku Austryi do Węgier, wedle którego każde z państw tworzyłoby w zasadzie samoistny obszar celny, ale oba związane byłyby traktatem handlowym, utrzymującym w mocy mniej więcej dzisiejszy stan rzeczy.

Praga 8 sierpnia. *Narodni Listy* niecierpliwią się tem, że hr. Thun nie przystępuje do żadnego stanowczego czynu i zapytują, na co on właściwie czeka. Jeżeli na to, ażeby umysły się uspokoiły, w takim razie musi jeszcze bardzo długo czekać. Staroczeski *Hlas Naroda* sądzi, że z tego, iż rada państwa została tylko zamknięta, a nie rozwiązana, wnosić można, iż hr. Thun chce zrobić jeszcze jedną próbę z parlamentem i przedłożyć mu nowy plan pracy.

Rzym 8 sierpnia. Więźniowie w centralnym zakładzie karnym w Messynie na Sycylii urządzili bunt po onegdajszem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło to miasto. Skorzystali oni z ogólnego popłochu, jaki powstał skutkiem tego wypadku i próbowali wydostać się na wolność. Kompania wojska wystąpiła przeciw nim i uśmierzyła bunt.

Hamburg 8 sierpnia. Z polecenia prokuratora przedsięwzięto rewizyę w pracowniach dwóch fotografów Priestera i Wilckego, którzy po śmierci Bismarka zakradli się do pokoju w którym umarł i odfotografowali zwłoki. Obie klisze zabrano. Przedstawiają one Bismarka z twarzą podwiązaną chustką. W handlu jednak pojawiły się już dwojakie fotografie zrobione z tych klisz: jedna przedstawiająca Bismarka podwiązanego, druga bez podwiązania. Myślano więc, że fotografowie dotykali nawet zwłok i zdjęli z twarzy chustkę. Przekonano się atoli, że tak nie było, a owa niepodwiązana fotografia powstała przez dobre retuszowanie i domalowanie ucha, które na kliszy zasłonięte jest chustką.

Paryż 8 sierpnia. Wczoraj odbyły się wybory ściślejsze do rad jeneralnych. Wybrano 119 republikanów i 9 konserwatystów.

Hamburg 8 sierpnia. W porcie tutejszym wybuchł onegdaj ogromny pożar w magazynach bawełny i trwał przez całą dobę. Szkoda wynosi kilka milionów, spaliło się bowiem 3.500 tonn towarów. Żar był tak nadzwyczajny że szyny kolejowe znajdujące się na pobliskiej grobli nadbrzeżnej pogięły się. Przyczyna pożaru dotychczas nie wiadoma, zdaje się jednak, że bawełna sama przez się zapaliła się.

Konstantynopol 8 sierpnia. Policya tutejsza otrzymała doniesienie, że rewolucyjny komitet ormiański urządził w jednej z cerkwi ormiańskich na Galacie skład broni i materyałów wybuchowych. Przedsięwzięto rozległe środki ostrożności i aresztowano wielu Ormian. Z wilajetów ormiańskich małej Azyi donoszą, że powodem owych gwałtów, popełnionych przez żandarmów tureckich na Ormianach, o których wspominają konsulowie w swych raportach, było to, że żandarmi w sposób brutalny przeprowadzali rewizye w mieszkaniach Ormian, szukając ukrytej broni, a Ormianie stawiali opór.

Sinaja 8 sierpnia. Król Karol i następca tronu powrócili tu wczoraj wieczorem z podróży swej do Rosyi. Na dworcu powitało ich całe ciało dyplomatyczne i naczelnicy władz. Na drodze do zamku Pelesch zebrały się liczne tłumy i wznosiły okrzyki na cześć króla.

Cetynia 8 sierpnia. Wczoraj wieczorem przybył tu książę bułgarski Ferdynand. Oczekiwał go książę Mikołaj wraz z księciem Mirkiem i ks. Franciszkiem Józefem Battenbergiem. Powitanie było bardzo serdeczne. W pałacu oczekiwała gościa księżna Milena z córkami. Po wzajemnem przedstawieniu ministrów i innych dostojników udał się książę Ferdynand do pałacu następcy tronu Daniły, gdzie przygotowano dlań apartamenta. Ludność urządziła księciu owacyę, miasto iluminowano.

Wrocław 8 sierpnia. Sąd tutejszy skazał pewnego murarza na trzy miesiące więzienia za to, że zmuszał swych towarzyszy do przyłączenia się do strejku.

Berlin 8 sierpnia. Ułożono już ostateczny program podróży cesarskiej pary do Jerozolimy. Obejmuje on pięciodniowe odwiedziny w Konstantynopolu, od 17 do 22 października. Drogę z Haify do Cezarei, Jaffy i Jerozolimy odbędą cesarstwo lądem i obozować będą w namiotach. W dniu 29 października odbędzie się uroczysty wjazd do Jerozolimy, a 31 października poświęcenie nowowybudowanego zboru protestanckiego. Zbór ten wybudowano na gruncie, który jeszcze w r. 1869 sułtan darował Wilhelmowi I.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.30 do 127.30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

43)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— O, panie Dunnet!... o! panie!... — zaledwie mógł wybełkotać Kennedy. — O! dzięki Bogu, żeś pan przyjechał!

— No, no, uspokój się — rzekł nowoprzybyły, przyglądając się z pewnym niepokojem przerażonej twarzy wiernego sługi. — Nie może być nic tak złego. Zaczekaj, aż będziemy sami, Kennedy.

— Możeby pan życzył sobie widzieć się z zarządzającym, panem Krennerem, który mógłby mu dać niektóre objaśnienia? — dodał portyer.

— Nie; to później. Przedewszystkiem chcę wypytać Kennedyego. Proszę mi wskazać pokój, a ty chodź za mną.

Nie trzeba było powtarzać tego rozkazu strapionemu kamerdynerowi, który pomknął jak cień za panem Dunnetem i nieruchomy stanął przy stole, podczas gdy Dunnet z rękami w kieszeni przechadzał się w milczeniu po pokoju, czekając, aż wyjdzie pokojówka, rozpalająca ogień w piecu.

— A teraz mów, Kennedy, i niechże się raz dowiem wszystkiego — odezwał się pan Dunnet, gdy zostali sami. — Nie rozumiałem dobrze twojej depeszy. Nie spiesz się tylko i nie pomiń żadnego szczegółu.

To mówiąc, oparł się plecami o piec i zajął wyczekującą postawę.

Pan Dunnet był wysokim, chudym mężczyzną, lat wyżej pięćdziesięciu. Zazwyczaj bardzo dbały o swoją powierzchowność, obecnie zdradzał w ubraniu pewne zaniedbanie, świadczące o przyspieszonej podróży.

— Było to tak, proszę pana — zaczął kamerdyner, siląc się na spokój. — Tej nocy mieliśmy opuścić Wiedeń...

Pan Dunnet przerwał mu, podnosząc głowę.

— Zaczekaj, proszę. Gdzież zastałeś sir Andrzeja, kiedy ci napisał, abyś się przyłączył do niego?

— Tu, w tym samym hotelu, sir. Mieliśmy jechać gdzieś na wschód, zdaje się, że do Konstantynopola.

— Tak, tu sobie kazał wysłać czek na ostatnie tysiąc funtów szterlingów. Czy nie wiesz przypadkiem, czy w ciągu ostatnich dwóch tygodni sir Andrzej otrzymał jakie pieniądze?

— Tak panie. Słyszałem, jak mówił do zarządzającego hotelem o eskontowaniu tego czeku.

— Wszystko więc jest w porządku. A teraz co się tyczy mojego pierwszego telegramu, czy sir Andrzej otrzymał go przed owym wieczorem 8 grudnia?

— Nie sir. Mój pan nie otrzymał żadnego z tych telegramów. Mam je oba tu przy sobie — dodał Kennedy, wyciągając dwie zaklejone depesze z pugilaresu.

— Więc nic nie wiedział o chorobie pana Nevylla?

— Pana Nevylla, sir? O! mój Boże! — zawołał szczerze zmartwiony sługa. — Czy tak źle z nim?

— Było już tak źle, kiedy wysłałem drugą depeszę, że sądziłem, iż Andrzej nie zdąży na czas, aby go zastać przy życiu. Ale potem polepszyło mu się i przyjął nawet trochę pożywienia.

— Wielki Boże! więc to aż do tego doszło! Sir Andrzej zginął, a teraz pan Nevyll... Panie! — zawołał Kennedy osłupiały — jeżeli oni obadwaj zejdą z tego świata to cóż będzie?

— Pleciesz! — rzekł. — Któż mówi że zejdą? Pan Nevyll jest niebezpiecznie chory, to nie ulega wątpliwości; ma o wiele silniejsze zapalenie płuc od poprzedniego, a co się tyczy sir Andrzeja... Cóż? nie znaleźli go dotąd? — zapytał nagle pan Dunnet. — Mówiono mi na dole, że nie było żadnych wiadomości.

Kennedy potrząsnął głową i pobladł jeszcze bardziej.

— Tam, gdzie jest wątpliwość, jest jeszcze nadzieja — pocieszał go pan Dunnet. — Mów dalej kiedyżeś widział sir Andrzeja po raz ostatni?

— Było to może w pół do siódmej. Skończyłem tylko co pakować rzeczy, kiedy mój pan wszedł do pokoju i powiedział mi, że załatwił już na dole wszystkie rachunki. Miałem prosto z hotelu jechać z kuferkami na kolej i czekać tam na pana o trzy kwandranse na dziewiątą. Sir Andrzej postanowił wstąpić po drodze do teatru. Telegram przyszedł w dziesięć minut po jego wyjściu. Jeden z posługaczy kolejowych pojechał za panem z depeszą, aby mu ją wręczyć. Przyszło mi na myśl, że może ona zawierała wieści, które mogą zmienić projekty pana, ale wybiła ósma, a pan nie wracał, ani też posługacz. Dano mi znać, że dorożka czeka u bramy, więc zabrałem kuferki pojechałem na stacyę.

— I do którejże godziny czekałeś na sir Andrzeja?

— Do dziesiątej, dopiero kiedy ktoś ze służby kolejowej powiedział mi, że jedyny pociąg, którym mogliśmy jechać do Konstantynopola, odszedł przed godziną, zabrałem się i wróciłem do hotelu. Wtedy...

Tu Kennedy przerwał w pół słowa, a przerażenie, z którego dotąd nie ochłonął, odbiło się jeszcze silniej na jego twarzy.

— Wtedy co? — zapytał pan Dunnet, oglądając podeszwę od buta.

— Wtedy zaczęła się cała ta bieda. Na wstępie główny kelner spotkał mnie z tym samym telegramem w ręku, tylko pomiętym i poplamionym, jak pan widzi, bo teatr już stał w płomieniach, kiedy posługacz dotarł na miejsce. Całą noc przesiedziałem, czekając na pana, bo byłem pewny, że pomaga straży ogniowej ratować tych palących się biedaków i wróci dopiero nad ranem. Tymczasem nie wrócił i już tydzień upłynął od tego czasu, a o nim ani wieści ani słychu.

— Czemużeś zaraz wtedy nie zatelegrafował do mnie? Byłbym natychmiast przyjechał i zarządził poszukiwania.

Kennedy błagalnie spojrzał na niego.

— Wybacz pan... byłem na razie jak nieprzytomny. Straciłem zupełnie głowę. Nie dowierzałem nieszczęściu. Zdawało mi się, że lada chwila pan mój wejdzie, jak zwykle do pokoju. Dopiero gdy nadszedł drugi pański telegram, opamiętałem się nieco i przyszło mi na myśl, że pan jeden mógłby może trafić na ślad jakiego odkrycia.

Pan Dunnet zamyślił się głęboko.

— Jakież przedsięwzięto dotąd kroki? — zapytał po chwili. — Czy nie próbowano sprawdzić tożsamości pana Andrzeja w liczbie ofiar?

— Próbowano i tego — drżącym głosem przyświadczył zaufany sługa. — Rządca hotelowy obszedł wszystkie szpitale, żeby się przekonać, czy sir Andrzej nie leży gdzie raniony, a potem zawiózł mnie na miejsce, gdzie wystawione były wszystkie trupy nie poznane dotąd przez nikogo. Większa ich liczba — tu Kennedy wstrząsł się ze zgrozy i z wysiłkiem przełknął coś, co mu nie chciało przejść przez zaciśnięte gardło — miała twarze już do ludzkich niepodobne, ale dokoła niektórych wisiały strzępy ubrania, albo resztki nie stopionych jeszcze łańcuszków lub bransoletek.

— No i cóż? — zapytał pan Dunnet, zdejmując surdut, bo zimny przed chwilą pokój, wydał mu się nagle tropikalnie gorącym. — Nie znalazłeś nic... nic zgoła?

Kennedy zachwycił oddechu w piersi.

— Nic. Przeszukałem, przepatrzyłem wszystko. Mam to najmocniejsze przekonanie, że pan mój nie znajdował się w liczbie tych nieszczęśliwych ofiar.

— A inne ciała zostały sprawdzone?

— Tak mówią.

— Więc kiedy go nie było wśród trupów, to musi się dotąd znajdować wśród żyjących — pocieszał go pan Dunnet. — No, cóż tobie znowu? — zapytał, widząc, że Kennedy blednie coraz bardziej i zaczyna się chwiać na nogach.

— Bo to nie wszystko, panie — odparł kamerdyner ochrypłym szeptem. — Mówią, że pochowano trzydzieści trumien, pełnych szczątków ludzkich, których już nikt rozpoznać nie mógł.

Pan Dunnet zerwał się na równe nogi i przez chwilę długoletni prawnik rodziny i zaufany kamerdyner patrzyli sobie w twarz osłupiałym wzrokiem, w którym malowało się bezgraniczne przerażenie. Potem pan Dunnet osunął się nagle na krzesło. W oczach stanął mu marmurowy grobowiec w Morton Hallu, pod którego wspaniałem sklepieniem dziad i ojciec Andrzeja spali snem wiecznym i gdzie i on kiedyś spodziewał się spocząć. A teraz... te trzydzieści czarnych, bezimiennych trumien ze zwęglonemi szczątkami setek istot ludzkich... Prawnik drżącą ręką nalał sobie pełną szklankę zimnej wody i wychylił ją duszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.